Nr. 8. Lwów — Sobota dnia 11 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Higina M. SS. Młodzianków. Jutro: E. 1 po 3 Kr. N. po Roż. Hl. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 54 Zachód „ „ 4 m. 22 | Długość dnia godzin 8 minut 28 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Duet pruski.

Z telegraficznego streszczenia pruskiej mowy tronowej niepodobna poznać wszystkich odcieni myśli w urywku, dotyczącym „polskiego niebezpieczeństwa“; można tylko wywnioskować, że Prusy widzą owo złudne niebezpieczeństwo, widzą jakieś ataki na niemieckość, która „długą kulturną pracą zdobyła na wschodzie monarchii“ jakieś specyalne prawa; że państwo czuje się tymi atakami zagrożonem nietylko na honorze i godności narodowej, ale nawet w swem istnieniu; że zatem będzie się energicznie i stanowczo broniło, a w tem liczy na nieustanne i skuteczne współdziałanie zarówno Niemców poznańskich, jak całego niemieckiego narodu. Oto jest wszystko, co można wysnuć z telegraficznego streszczenia tej części mowy tronowej, w której wspomniano o „polskiem niebezpieczeństwie“. Trochę dziwne jest to, że w parlamencie Rzeszy nie chciał kanclerz hr. Bülow mówić o tej sprawie, jako — jego zdaniem — nienależącej do rzeczy, obchodzących wszystkich Niemców w cesarstwie Hohenzollernów, natomiast w sejmie pruskim wezwał do pomocy tych samych wszystkich Niemców. Lecz mniejsza o to: wiemy przecież, że hakatyzm nie jest utworem specyalnie pruskim, lecz ogólno-protestanckim. Pruska mowa tronowa stwierdza istnienie „polskiego niebezpieczeństwa“, które zagraża nawet całości państwa. Naszem zdaniem, jeżeli w Prusach jest takie niebezpieczeństwo, to wynika ono przedewszystkiem z więcej złośliwej niż skutecznej polityki germanizacyjnej, a następnie z tego, że sprawa polska nie schodzi z porządku dziennego rozpraw parlamentarnych i sejmowych, nie milknie w dziennikach i zwolna zajmuje sobą coraz żywiej nietylko umysły wszystkich narodów w Europie, lecz także za jej granicami. Takie popularyzowanie sprawy polskiej, pokazywanej światu przez pryzmat hakatystycznych środków, niezawodnie więcej szkodzi Prusom, niż im pomogą wszystkie razem ustawy wyjątkowe. Przebiegłości nie brak hakatystom, więc tylko ich ślepą namiętnością można wytłómaczyć to, że tak nieoględnie, z wielką własną szkodą, popularyzują w świecie sprawę polską. Ale mężowie stanu, którzy układają mowy tronowe i projekty ustaw, nie powinni kierować się namiętnością. Dlatego, z pruskiego punktu widzenia, trzeba uznać, że wstawienie do mowy tronowej urywku o polskiem niebezpieczeństwie było politycznym błędem. Widocznie rząd pruski bardzo zależy od pobocznego rządu hakatystów, skoro, dla sprawienia im przyjemności, musi popełniać takie rażące omyłki.

Urywek mowy tronowej, odnoszący się do polskiego niebezpieczeństwa, apeluje do pomocy niemieckiego narodu. Wnet też stronnictwo liberalne w sejmie wniosło zapytanie do rządu: jakiej pomocy on się spodziewa i co zamierza czynić? Będzie tedy niebawem „debata polska“, która znowu nie da nikomu na świecie zapomnieć o nas i o pruskiej cywilizacyi. A wtedy wszyscy się dowiemy rzeczy nader ciekawych, jeżeli prawdziwe jest doniesienie półurzędowej *Gazety Kolońskiej*. W telegramie z Berlina zapewnia ona, że ministeryum pruskie już opracowało „nowe środki obronne“, a zwracają się one przeciw „międzynarodowej organizacyi, kierującej polityką całego polskiego narodu“. Jest więc taka organizacya? Gdzieś na świecie istnieje jakiś dyrektoryat, który daje rozkazy wszystkim naszym Kołom w parlamentach i Sejmowi galicyjskiemu, i dziennikom, i ludności w trzech zaborach? Trudno uwierzyć, żeby podobna niedorzeczność mogła znaleźć wiarę w jakimkolwiek rządzie, lecz jeżeli rzeczywiście znalazła w pruskim, to jakim sposobem mogą być skuteczne jego „nowe środki obronne“, skoro one się zwrócą przeciw utopii? *Germania* mówi o doniesieniu *Gazety Kolońskiej*, że ono zapowiada „pocieszną walkę z wiatrakiem“. Na to zgoda, ale tylko do pewnego stopnia. Śmiać się może cały świat z zabawnych ataków pruskiego Don-Kiszota, ale my wiemy, że godząc w jakąś nieistniejącą ogólno-polską organizacyę, Prusak będzie raził spokojnych Wielkopolan. W tem treść rzeczy i obłuda pruskiego Don-Kiszota.

Nasze siły w świetle cyfr.

Pierwszy jednodniowy spis ludności w całem państwie rosyjskiem, dokonany w styczniu 1897 r., dostarczył olbrzymiego materyału, który dotąd opracowuje osobny komitet statystyczny. Co pewien czas wydaje on grube tomy cyfr, z których można wyrobić sobie dokładne pojęcie o jakiejś jednej stronie społecznych stosunków. Tak w jesieni pojawiła się statystyka podziału ziemi na posiadłości rządowe, gminne, szlacheckie i duchowne, a teraz znowu świeży tom prac Komitetu statystycznego traktuje o ludności podług wyznań. Dawniej w naszych krajach wyznanie odrazu wskazywało jakiej kto jest narodowości, bo z wyjątkami tak małymi, że ich nie uwzględniają statystycy, każdy katolik lub kalwin musiał być Polakiem, każdy prawosławny — Rosyaninem, a każdy izraelita — żydem. Dziś wyznanie już nie wskazuje narodowości, bo wszyscy unici, zapisani jako prawosławni, uważają się za Polaków, nadto zaś po roku 1863 cim powstała osobna narodowa grupa prawosławnych, którzy jednak, choć pochodzą z Rosyi, nie zaliczają się do Rosyan, lecz nazywają siebie „ludźmi tutejszymi“. Są oni mniej więcej tem, czem w czasach przedkonstytucyjnych byli u nas tak zwani „Galicyanie“, jeszcze nie Polacy, ale już nie członkowie tego narodu, od którego się oderwali przez przystosowanie się do naszego kraju. Takich „ludzi tutejszych“, którzy na kraj zapatrują się tak samo serdecznie jak Polacy, dużo jest zwłaszcza na Litwie. Jeżeli się na nich zapatruje jako na czynnik niepolityczny, ale społeczny, to trudno ich zaliczyć do Rosyan, którzy posiadają zupełnie inne społeczne ideały. Ponieważ jednak komitet statystyczny nie ogłosi wykazów narodowościowych, przeto z konieczności trzeba z wyznaniowych wykazów sądzić o wzajemnym stosunku grup narodowych.

Otóż Królestwo Polskie liczy przeszło 11 milionów mieszkańców. Z nich 74·3% wyznaje katolicyzm, żydów jest 14%, prawosławnych 7·2%, a protestantów wszelkich odmian 4·5%. Jeżeli Polakami są tylko katolicy, to jest ich 8,300.000. Lecz niezawodnie do nich można zaliczyć część protestantów, zwłaszcza kalwinów, którzy już przed wiekiem tworzyli kwestyę dyssydentów; do nich także należy bardzo wielu prawosławnych, którzy byli unitami. Przed rokiem 1880 ym zliczono w Królestwie ludność podług wykazów gminnych; wówczas prawosławnych naliczono w całym kraju 4·5%; można tedy całą prawie zwyżkę do teraźniejszej cyfry 7·2% uważać za zdobytą dla prawosławia tylko pozornie przez przepisanie unitów na prawosławie.

Przed rokiem 1880-ym żydów było 15·6%, teraz zaś jest ich tylko 14%. Ponieważ żydzi rozmnażają się najprędzej ze wszystkich narodów, przeto ich ubytek w Królestwie nie jest jedynie stosunkowym, lecz najpewniej jest bezwzględnym, to znaczy, że się zmniejszyła ich liczba, a nie sam tylko procent. To zmniejszenie się znajduje wytłómaczenie przedewszystkiem w tem, że po zaprowadzeniu monopolu wódczanego straciły środki do życia rodziny kilkunastu tysięcy szynkarzy; niemniej liczny zastęp żydów ucierpiał majątkowo w skutek ustawy, zakazującej im mieszkać w nadgranicznych wioskach, jeżeli się w nich nie urodzili. Wszyscy ci żydzi oczywiście wyemigrowali do Ameryki i Anglii, albo do Galicyi. — Tak samo i również w skutek ustaw, zakazujących nabywania ziemi cudzoziemcom, zmniejszyła się w Królestwie liczba protestantów, których przed rokiem 1880 ym było 5·6%, a teraz jest 4·5%.

Na Litwie liczbowy stosunek ludności podług wyznania jest następujący: w kowieńskiem katolików 76·62%, żydów 13·7%, prawosławnych 3·68%, protestantów 7%; w wileńskiem katolików 58·81%, żydów 12·9%, prawosławnych 26·10%, protestantów 0·93%, mahometan 1·26%; w grodzieńskiem katolików 23·99%, żydów 17.28%, prawosławnych 56·72%, mahometan 0·73%, protestantów 1.16%, karaimów 0·12%. Z tych cyfr widać, że czem bliżej od Żmudzi do Białorusi, tem mniej katolików, a więcej prawosławnych, którzy przed 1837-ym rokiem, a więc przed apostazyą metropolity Siemaszki, należeli do unii. Tak w mińskiem jest katolików tylko 10,22%, a na Wołyniu i Podolu mniej niż 10%.

Stan wychowania publicznego w kraju.

(*Szkoły przemysłowe i handlowe*).

W łonie krajowej rady szkolnej istnieje osobna sekcya, do której należy zarząd nad państwowymi zakładami, przeznaczonymi dla nauki przemysłowej i handlowej, tudzież wykonywanie nadzoru nad tego rodzaju zakładami, utrzymywanymi przez kraj, powiaty, gminy lub osoby prywatne. Członkami tej sekcyi przemysłowej krajowej rady szkolnej są: radzca Namiestnictwa Antoni Reiner, krajowi inspektorowie szkół pp.: Jan Franke i Bolesław Baranowski, tudzież pp. Dr. Ciesielski, Rotter, Gorgolewski, Wereszczyński, Drewnowski i Piepes-Poratyński.

Państwowych zakładów, uprawiających naukę przemysłową i handlową, istniało w Galicyi w roku ubiegłym siedm, a mianowicie: wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie, szkoła przemysłowa we Lwowie, szkoły zawodowe przemysłu drzewnego w Zakopanem i Kołomyi, szkoła ślusarska w Świątnikach, kowalska w Sułkowicach, wreszcie wyższa szkoła handlowa we Lwowie. Frekwencya uczniów we wszystkich tych siedmiu państwowych szkołach wynosiła w roku ubiegłym 1445 uczniów.

Najwięcej uczniów, bo 511, miała szkoła przemysłowa we Lwowie. — Zawiera ona oddział przemysłu budowlanego dla murarzy, cieśli i kamieniarzy, oddział przemysłu artystycznego dla mężczyzn i kobiet, połączony z warsztatami i pracowniami, publiczną salę rysunków i modelowania, w której nauka stosuje się do rozmaitych potrzeb frekwentantów, wreszcie szkołę przemysłową uzupełniającą z nauką rysunków zawodowych dla przemysłu budowlanego, dla przemysłu metalowego i dla przemysłu artystycznego. Nauka dla murarzy trwa pięć, a dla cieśli i kamieniarzy cztery półrocza zimowe, we wszystkich innych oddziałach nauka jest całoroczna i obejmuje w miarę potrzeby trzy lub cztery kursa roczne. Od ucznia, wstępującego do szkoły dla werkmistrzów przemysłu budowlanego, wymaga się ukończonych lat 16 i przynajmniej dwuletniej praktyki przy budowie w dwóch okresach budowlanych, na drugi kurs budowlany można wprost przyjmować kandydatów z ukończoną trzecią klasą szkoły wydziałowej i praktyką przynajmniej w trzech okresach budowlanych po sześć miesięcy. Z pomiędzy uczniów tej szkoły złożyło w roku ubiegłym w Namiestnictwie egzamin przepisany do samoistnego prowadzenia przemysłu budowlanego: jeden uczeń na budowniczego, 3 na majstrów murarskich, 3 na majstrów ciesielskich, 1 na majstra kamieniarskiego. Prócz tego otrzymało świadectwo uprawniające do samoistnego prowadzenia przemysłu: 8 ze ślusarstwa artystycznego, 4 ze ślusarstwa budowlanego, 4 ze stolarstwa budowlanego, 1 z malarstwa pokojowego, 2 ze snycerstwa, 2 z rzeźby dekoracyjnej i 4 uczenice z hafciarstwa artystycznego. Stypendya i zapomogi, rozdane w roku ubiegłym między uczniów szkoły lwowskiej, wynosiły 14856 koron.

Krakowska wyższa szkoła przemysłowa liczyła 487 uczniów. Szkoła ta składa się z oddziałów budownictwa, mechaniki technicznej i chemii technicznej, z oddziału przemysłu artystycznego i ze szkoły uzupełniającej dla pomocników i terminatorów przemysłowych. Nadto odbywały się w tej szkole kursa specyalne: dla obsługujących maszyny i kotły parowe, dla maszynistów kolejowych i dla czeladników malarzy dekoracyjnych. Kursa te są przeznaczone dla ludzi, pozostających w praktyce, a celem ich jest dostarczenie tym ludziom takich wiadomości teoretycznych, którychby oni własną pracą łatwo nabyć nie mogli, a bez których wykonywanie ich zawodu polegałoby wyłącznie na rutynie. Do tych kursów przywiązuje rada szkolna ogromną wagę. W oddziale przemysłu artystycznego ćwiczą się uczniowie w rozmaitych technikach malarsko-dekoracyjnych na płótnie i na murach i wykonywają te wszystkie roboty, których wymaga się obecnie przy wewnętrznem i zewnętrznem dekorowaniu budynków. Kto skończy ten oddział, ten ma tem samem prawo samoistnie wykonywać przemysł malarstwa pokojowego. Uczniowie szkoły krakowskiej odbywali w roku ubiegłym liczne wycieczki naukowe do rozmaitych fabryk, kopalń i hut w Galicyi zachodniej, na Szląsku i Morawie. Suma stypendyów i zasiłków, rozdanych między uczniów krakowskiej szkoły przemysłowej, wynosiła 10.512 koron.

Najstarszą ze wszystkich państwowych szkół przemysłowych w kraju jest szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem, istniejąca od 23 lat. Kształciło się w niej w roku minionym 119 uczni. Nauka zawodowa w tej szkole obejmuje stolarstwo meblowe, tokarstwo, snycerstwo i ciesielstwo, to ostatnie w kierunku ornamentalnym i figuralnym. Nadto odbywa się w tej szkole uzupełniająca nauka wieczorna i znajduje się publiczna sala rysunków dla osób, bawiących w Zakopanem stale lub chwilowo. W szkole tej kultywowany jest sposób budowania i przyozdabiania, właściwy ludowi tatrzańskiemu. Korzyść z tej szkoły jest nietylko ta, że przysposabia ona uczniów do wykonywania przedmiotów stylowych i do jak najdokładniejszej roboty, ale także i ta, że stoi ona ze swoimi zbiorami, modelami, radą i pomocą otworem dla samoistnych przemysłowców, otrzymujących zamówienia na wyroby stylowe. W roku ubiegłym ukończyło tę szkołę 14 uczniów, którzy pracują w kraju jako stolarze, tokarze, rzeźbiarze i cieśle.

Szkoła przemysłu drzewnego w Kołomyi istnieje od lat siedmiu i liczy 80 uczniów. Ma ona te same oddziały, co szkoła zakopańska, ale kultywuje przeważnie huculski sposob przyozdabiania sprzętów i drobniejszych przedmiotów z drzewa. Przyciąga ona do siebie przemysłowców miejscowych i oddaje im do wykonania część przedmiotów zamówionych w szkole, przyczem dyrekcya szkoły przyjmuje moralną gwarancyę za dokładne i piękne wykonanie tych przedmiotów. Ukończyło tę szkołę w roku ubiegłym 4 stolarzy i 4 cieśli. Stolarze ci pracują obecnie jako czeladnicy w Przemyślu i Lwowie, a cieśle wykonują swój przemysł w Kołomyi i najbliższej okolicy.

Szkoła ślusarska w Świątnikach istnieje lat 13 i liczy 65 uczniów. Wpływa ona na udoskonalenie dotychczasowych wyrobów miejscowych i na wprowadzenie wyrobów nowych, które mogłyby wytrzymać obcą konkurencyę. Przedewszystkiem udoskonala ona wyrób kłódek, będący specyalnością ślusarzy świątnickich, a nadto wprowadza obecnie wyrób zamków meblowych w kilku gatunkach, tudzież wyrób ozdobnych sakiewek metalowych na pieniądze. Przytem uczą się uczniowie obsługi kotła parowego i maszyny i wogóle wszystkich robót, jakich wymaga się obecnie od ślusarza postępowego. Ze szkoły świątnickiej wyszło w roku ubiegłym 8 ślusarzy, z tych dwaj pracują obecnie w fabrykach witkowickich, dwaj w warsztatach kolei państwowych, jeden w browarze w Krasiczynie, a dwóch w prywatnych warsztatach ślusarskich w Krakowie.

Szkoła kowalska w Sułkowicach nie mogła jeszcze należycie rozwinąć swego programu, gdyż dopiero w tym roku rozpocznie się budowa nowego budynku szkolnego i wyposażenie warsztatów w potrzebne maszyny. Szkoła ta ułatwia produkcyę maszynową i wydoskonala ręczne wyroby towarów żelaznych, przyczem oddaje swoje maszyny i urządzenia do użytku miejscowych kowali. W szkole tej wyrobiono w roku ubiegłym 3.468 kilogramów śrub mostowych i pogwintowano 682 klg. podków na ocyle, a nożyce maszynowe, znajdujące się w szkole, pocięły dla kowali miejscowych 198.243 kilogramów starego żelaza. Z liczby 35 uczniów, znajdujących się w szkole sułkowickiej, opuściło ją z dobrem świadectwem w roku ubiegłym 5, którzy pracują bądź w Sułkowicach jako samoistni kowale, bądź też w fabryce wagonów w Sanoku.

Wyższa szkoła handlowa we Lwowie dopiero w tym roku została uzupełniona i liczy obecnie cztery klasy wyższe i trzy uzupełniające. Uczniów liczy 152.

Personal nauczycielski wszystkich państwowych szkół przemysłowych i handlowych liczy 106 osób, zaś koszt ich utrzymania wynosił w roku ubiegłym 486.150 K.

Co i o czem piszą.

Warszawski korespondent *Czasu* zwraca uwagę na to, jaki cel mają szowinistyczne pisma rosyjskie, a na ich czele *Moskowskija Wiedomości*, w tem, że poczęły obecnie wychwalać porządki panujące w Warszawie, świetną jej kanalizacyę, bruki, trotuary, plantacye itd. Oto idzie tym pismom jedynie o zdyskredytowanie samorządu miejskiego w Rosyi i dlatego skwapliwie podnoszą, że miasta rosyjskie mają samorząd, a Warszawa go nie posiada, a mimo tego jest lepiej urządzona, niż miasta rosyjskie. Oto co czytamy we wzmiankowanej korespondencyi warszawskiej *Czasu*:

Warszawa w ostatnich latach 15—20 mniej więcej w istocie uczyniła postępy nadzwyczajne pod względem porządków miejskich; jest to obecnie czyste, pełne zieleni i wygód miasto. Kanalizacyę posiada pierwszorzędną, bruki drewniane, trotuary do pozazdroszczenia, pełno drzew na ulicach, skwery zaś tak pięknie wyprowadzone i utrzymane, że rywalizować mogą ze wszystkiem w tym rodzaju. — I Warszawa niema samorządu.

Rozumowania *Mosk. Wiedomosti* i spółki, oparte na powyższych uwagach, są tak proste, że zestawiamy je tu: Miasta rosyjskie mają samorząd. W miastach rosyjskich kwitnie nieporządek. A więc samorząd miejski jest przyczyną oczywistą nieporządków. Prawdę tę można jeszcze sprawdzić: Warszawa niema samorządu. W Warszawie kwitną porządki wzorowe. A więc: brak samorządu rodzi sam z siebie, jak drzewo owoce, wzorowe porządki.

Nowoje Wremia, które jest organem najbardziej zadziwiającym i posiada wyjątkowy talent pisania we wszystkich kolorach politycznych — w miarę codziennej potrzeby, zdruzgotało te prawdy, tak mocno uzasadnione, dość prostemi uwagami: „Przecież dawniej i w rosyjskich miastach nie było samorządu — czy w nich był porządek? Lublin, Piotrków, Łomża itd. posiadają i dziś taki sam system magistracki, jak Warszawa — czy w nich jest porządek?“ Nie można było odpowiedzieć krócej i lepiej.

Należy jednak napisać parę słów o rzeczywistej przyczynie obecnego pomyślnego stanu, w jakim się Warszawa znajduje. Cała zasługa dzisiejszej piękności Warszawy należy się pewnemu mę-

135)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Naród ze zgrozą patrzył na tego ulubieńca królewskiego, na hańbę domu panującego, na zaślepienie Karola IV i występne miłostki Maryi Ludwiki.

Lecz Manuel Godoy potrafił zręcznie ster rządu uchwycić i lawirować wśród intryg dworu i dyplomacyi. On to, śpiewak estremadurski, zagroził konwentowi nowej Rzeczypospolitej, on wojnę wydał po śmierci Ludwika XVI-go i prowadził ją ze zmiennem szczęściem dla oręża hiszpańskiego, szukając oparcia w przymierzu z Anglią i on pokój zawarł w Bazylei.

Karol IV umiał być wdzięcznym, a Marya Ludwika wierną... Manuel Godoy wyniesionym został do niesłychanej w dziejach królestw godności, bo do tytułu jego królewiczowskiej mości, odbierając również wspaniałe wynagrodzenie w dobrach i złocie.

Godoy stał u szczytu potęgi. W roku 1796 nowy traktat zawarł już z Dyrektoryatem francuskim przeciwko Anglii. Ta ostatnia przyjęła wyzwanie, mimo pozornego powodzenia klęski jęły się zwalać na Hiszpanię... Skarb pusty, milionowe straty w ludziach i okrętach, zastój w handlu, wrzenia rewolucyjne, tłumione z trudnością, niesnaski z duchowieństwem gnębiły kraj, niszczyły, trawiły...

Lud z coraz większą nienawiścią spoglądał na Manuela Godoya, uważając go za wszystkich nieszczęść przyczynę. Karol IV chcąc nietykalnością otoczyć osobę swego ulubieńca, umyślił śluby jego z Maryą Teresą de Bourbon, córką stryja swojego Ludwika. Piętnastoletnia dziewczyna miała paść ofiarą Maryi Ludwiki!... Usłużni dworacy, chcąc ten związek usprawiedliwić, wywiedli ród Godoya od meksykańskiego Montezumy!...

Lecz wówczas stał się wypadek, który o mały włos nie przeciął życia ulubieńca... W wigilię zaślubin księcia, do pałacu królewskiego wpadła młoda kobieta, znana w kołach towarzyskich Madrytu pod nazwiskiem Józefiny Tudo... i rzuciła się z płaczem do nóg królowi!... Była to potajemnie zaślubiona żona Godoya... matka jego dzieci...

Marya Ludwika... pozostała niewzruszona. Ślub się odbył...

Lecz Godoy zaczął myśleć o koronie, przyjmując udział w knowaniach przeciwko Dyrektoryatowi. Rząd rzeczypospolitej pochwycił nici zmowy i zagroził wojną. Karol IV musiał ulubieńca usunąć, lecz nie na długo...

Nieszczęścia tymczasem nie przestawały spadać na kraj. Susza zniszczyła zasiewy południowej Hiszpanii, żółta febra w samej Andaluzyi około stu tysięcy ludzi pochłonęła, trzęsienie ziemi w Grenadzie napełniło lud zabobonnym lękiem...

Na morzu huk dział nie ustawał... Anglia nie mogła przebaczyć Karolowi czwartemu przymierza z Francyą. A niedołężny król, dostawszy się pomiędzy dwa wojujące ze sobą państwa, tracił grunt pod nogami tronu... Nie chciał wojny z Anglią, a gorzej się bał jeszcze oręża francuskiego, którego sława pod wodzą konsula rozbrzmiewała coraz silniej. Wybierając z dwóch ostateczności mniejszą, stał się biernem narzędziem Francyi. Do tego stopnia, że gdy Lucyan Bonaparte przybył do Madrytu z żądaniem, aby Karol IV wydał wojnę... córce własnej, zaślubionej regentowi portugalskiemu — wojna wybuchła, a z nią Manuel Godoy powrócił do władzy. Anglia ze swej strony zmusiła Portugalię do obrony... i tak dwa bratnie, a w zgodzie ze sobą żyjące ludy rozpoczęły walkę... Pokój w Amiens przywrócił półwyspowi chwilowe uspokojenie, lecz nie na długo.

Bonaparte skrępował swego sprzymierzeńca warunkami o dostarczaniu mu na każde żądanie posiłków i coraz natarczywiej o nie się dopominał. Anglia przy każdej sposobności nie omieszkała szarpać i rwać floty sojuszniczki nienawistnej Francyi. Duma hiszpańska długo znosiła korsarstwo angielskie, aż zapałała chęcią odwetu...

Drogą ofiar, drogą ciężkich podatków a wyzbycia się ostatnich piastrów — Godoy uzbroił nową flotę... Cztery miesiące połączone okręty francusko-hiszpańskie kusiły się o zmożenie Nelsona... aż pod Trafalgar zniszczone zostały doszczętnie.

Wielki Nelson życiem własnem okupił zwycięstwo angielskie, lecz marynarka hiszpańska istnieć prawie przestała.

Karol IV upadł na duchu. Panował już tylko Godoy z Maryą Ludwiką, opierając całą przyszłość upadającego państwa na Francyi. Lecz naraz po zwycięstwie austerlickiem na dwór madrycki padły słowa, które goryczą wypełniły serce słabego króla.

Krol neapolitański, skuszony przez Anglię, przystąpił do koalicyi. Bonaparte nie zniósł niesforności i oświadczył krótko:

— Dynastya neapolitańska przestała panować!...

A przecież ta dynastya stanowiła najbliższą rodzinę Karola IV, przecież przed kilku laty zaledwie przez związek syna swego Ferdynanda z Maryą Antoniną neapolitańską chciał węzły rodzinne zacieśnić.

Policzek był wyraźny. Znieść go było trzeba. Godoy jednak dał się wciągnąć do układów z Anglią... i gdy Bonaparte ruszał na pogrom pruski — ulubieniec królewski wydał manifest do narodu, wzywający go do składania ofiar i zaciągania się pod sztandary.

Zanim ta odezwa dosięgła wszystkich zakątków Hiszpanii — echa Jeny i Auerstaedtu odbiły się o mury Madrytu. Uląkł się król, przestraszyła królowa, Godoy zaś, nie tracąc przytomności, obwieścił, że manifest był sfałszowany i jak najpoddanniejsze zaręczenia Napoleonowi wysłał.

Przyjął je Bonaparte z ponurym błyskiem oczu. Stojąc w obliczu Pułtuska, Iławy i Friedlandu, nie miał czasu na ukaranie winnych zdrady za Pirenejami.

Hiszpanię czekały krwawe dni, lecz może mniej bolesnemi, mniej upakarzającemi one były od gorszących zajść, których świadkami miały być ściany zamku Eskuryalskiego, Aranchuezkiego, w ostatku Bajońskiego.

Stronnictwo, nienawidzące panoszenia się estramadurskiego mandolinisty, wzrastało z dniem każdym.

Książę Asturyi, następca tronu Ferdynand, znieść nie mógł plamy, jaką Godoy rzucał na koronę ojca i z coraz większą następował nań zaciętością.

Nieokrzesany, niepowściągliwy charakter Ferdynanda, a małe jego ukształcenie, oddało go na łaskę zauszników takich, jak Escoiquiz. A ci podsycali w nim nietyle może poczucie honoru, ile żądzę panowania, żądzę władzy, od której Godoy go odsuwał.

Inkwizycya hiszpańska, szukająca swego odrodzenia, podtrzymywała zamysły Ferdynanda i pomoc swoją rozpoczęła od wytoczenia Godoyowi proces o dwużeństwo. Karol IV osłonił atoli swego ulubieńca. Lecz Ferdynand, a właściwie nieubłagany wróg Godoya — Escoiquiz ukuł spisek przeciwko tronowi. Czujny Godoy wykrył go.

Król, a głównie niepomna na macierzyńskie uczucia królowa, nakazała uwięzienie następcy tronu i spiskowych.

Gdy w posępnym Escurialu wrzała haniebna rozterka między synem a rodzicami — Bonaparte, poruszony napaścią, dokonaną przez Anglików na Danię, jako aliantkę systemu kontynentalnego — postanowił zgotować Anglii odwet.

Pierwszym skutkiem odwetu było stanowcze przechylenie się cesarza Aleksandra na rzecz Napoleona i rozpoczęcie kroków wojennych przeciwko Szwecyi, polegających na przyłączeniu Finlandyi do cesarstwa rosyjskiego. Drugim, wykreślenie z listy państw europejskich Portugalii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

łowi rosyjskiemu. Nazwisko jego Starynkiewicz. Stanął on na czele zarządu miasta po całym szeregu prezydentów, którzy byli urzędnikami już to niesumiennymi, już to nieudolnymi, już to i niesumiennymi i nieudolnymi. Sam był człowiekiem nieposzlakowanej prawości, obowiązki swoje pojął z najwyższą sumiennością. — On to przeprowadził kanalizacyę miasta, co nie było z pewnością rzeczą łatwą, bo urzędnicze sfery musiały to i owo robić, aby przeszkodzić zaprowadzeniu w Warszawie ulepszeń, jakich nie posiadają same stolice rosyjskie. Kanalizacya była fundamentem przyszłych ulepszeń. Ale Starynkiewicz dał miastu nietylko kanalizacyę. Stworzył on sztab pomocników swoich — ludzi, nie biorących łapówek, oddanych swoim obowiązkom, znających swoją rzecz. Gdy prezydenturę objął jen. Bibikow, maszyna miejska była już tak udoskonalona i niezawodna, że pozostawało tylko — *continuer*. Należy oddać sprawiedliwość i jenerałowi Bibikowowi, że w maszynie tej nic nie zepsuł, że używał jej i używa umiejętnie, że o dobro miasta się troszczy. Ostatecznie więc Warszawa zawdzięcza to, czem jest, dwom dobrym prezydentom, co tylko może dowodzić tego jednego, że w warunkach **zgoła wyjątkowej dobrej woli** zarządu miejskiego można rządzić dobrze miastem nawet bez ustroju samorządnego.

* * *

Feljetonista *Kuryera Warszawskiego* wypowiada kilka trafnych uwag na temat pojedynków, które stają się teraz coraz częstszemi wskutek tego, że wszelkie polemiki czy to polityczne, czy artystyczne, czy towarzyskie bywają teraz bardzo ordynarnemi. Fejletonista ów pisze:

Honor stał się jakimś pasem gumelastycznym, który się ma nadawać do każdej figury; pomieszały się zupełnie pojęcia o prawach i obowiązkach honoru, tak samo, jak pojęcia o tem, co piękne a co brzydkie, co dobre a co złe.

Obracamy się w chaosie etycznym i estetycznym.

Wszystko w naszem mniemaniu stało się względnem i nic nie ma ściśle określonych praw, definicyi, sprawdzianu swojej wartości.

— Pan jesteś szubrawiec! — powiada jeden honorowy człowiek drugiemu; tłum klaszcze i woła:

— Palnął go!...

— A pan jesteś łajdak! — odpowiada drugi człowiek honorowy; tłum znowu klaszcze i woła:

— To go uciął!...

Zgadnijcie teraz, który honorowy człowiek jest szubrawcem, a który łajdakiem?!... dla tłumu ten wygrał sprawę, kto silniej palnął albo głębiej uciął, a obszelmiony honor wychodzi na tem najgorzej.

Zdarza się, że biednemu honorowi nie pozostaje nic innego, jak pójść do pistoletu i powiedzieć mu:

— Pluń w twarz mojemu przeciwnikowi, pomścij mnie!...

I ślepy pistolet musi rozstrzygać sprawę między dwoma zaślepionymi stronami; kto celniej strzeli, ten pozostaje przy swojem prawie i swoim honorze.

I to ma się nazywać sprawiedliwością!...

Jeśli się tacy dwaj honorowi ludzie trafią — źle, jeśli nie trafią, jeszcze gorzej; ale *malum necessarium* musi być spełnione, bo inaczej tłum, który klaskał, zacznie gwizdać.

Otwarcie granicy niemieckiej dla nierogacizny.

Z Berlina donoszą, że rząd niemiecki rozważa ewentualność otwarcia granicy dla dowozu trzody chlewnej z Austryi. Od szeregu lat, na życzenie kół agrarnych niemieckich, granica dla nierogacizny z Austryi jest zamknięta. Agraryusze w Niemczech, poparci wówczas przez stronnictwo narodowo-liberalne, twierdzili, że zamknięcie granicy ma jedynie na celu podniesienie chowu nierogacizny i że już po kilku latach chów niemiecki tak się rozwinie, że zaopatrzyć zdoła wszystkie krajowe targi. Nie o wysokie ceny więc rzekomo szła walka, ale o podniesienie produkcyi.

Jakim był rezultat zamknięcia granicy, dowiadujemy się jednak z artykułu pisma fachowego *Allgemeine Fleischhauer Ztg.* We wspomnianym artykule czytamy: Wszelkie warunki, w jakich rząd i agraryusze przepowiadali podniesienie się chowu bydła, są dane; granica niemiecka od wielu lat dla dowozu żywej nierogacizny jest właściwie zamknięta, najwyższe nawet cło nie wywrze tego skutku, co zamknięcie granic, a ceny dla nierogacizny doszły do takiej wysokości, że stowarzyszenia rolnicze w sprawozdaniach rocznych same mówią o „niezwykle wysokich cenach nierogacizny". Mimo to gatunek staje się coraz to gorszym, a jakkolwiek każdy dowóz natychmiast bywa zakupywany, produkcya stale spada. *Fleischhauer Ztg.* ogłasza dalej wykazy z czterdziestu trzech rzeźni za miesiąc listopad i stwierdza, że od zeszłego roku ilość bitych sztuk spadła o 20 procent. W samym Berlinie wynosi ubytek miesięczny około 14.000 sztuk! W obec tych stosunków nic dziwnego, że rząd nosi się z myślą otwarcia granic, gdyż zarówno masarze, jak konsumenci domagają się tego z całą energią.

Nieudały eksperyment rządu niemieckiego dowodzi, że sztucznie nie można podnieść produkcyi bydła tam, gdzie niema po temu naturalnych warunków. Analogiczny eksperyment, stosowany w Galicyi, gdzie warunki naturalne są jak najlepsze, wydał w swoim czasie doskonały rezultat. Kiedy bowiem zamknięto granicę austryacką dla dowozu bydła rogatego z Rumunii, produkcya galicyjska tak się wzmogła, że ubytek absolutnie nie dał się na targach odczuć. Warto przypomnieć ten fakt dzisiaj, gdy z okazyi odnowienia traktatów handlowych i ugody z Węgrami w kołach czysto przemysłowych pojawiają się rozmaite koncepta, których ostatecznym celem jest ratowanie przemysłu zachodnich krajów kosztem interesów agrarnych Galicyi.

Mały fejleton.

Balon w Oblęgórku.

Scena przedstawia wnętrze pracowni autora „Quo Vadis" w pałacu Oblęgoreckim. Pośrodku biurko, pod ścianami wielkiej sali stoją słupy z rozmaitych marmurów i bronzów z popiersiami Sienkiewicza w różnych pozach. Na ścianach w artystycznym nieładzie rozwieszone wieńce z bardzo szerokiemi wstęgami. Na każdej wstędze inny napis, np.: „Od wdzięcznych rodaków — gorące podziękowanie", „Od niewiast polskich — Wsi spokojna, wsi wesoła..." i w. in.

Z prawego okna pracowni widok na obory, ze środkowego na spichrz, z którego w danej chwili Wojtek unosi skradziony wór pszenicy, z lewego na drogę, wiodącą przez park do stacyi kolejowej.

S i e n k i e w i c z siedzi przy biurku i pisze: „Purpurowe blaski wschodzącego słońca majowego skąpały..."

K a r b o w y (ukazuje się w pracowni i gruntownie podkutymi butami szczerbi mozajkę na posadzce, a jednocześnie stara się naśladować obcasami grzmoty i huk dział). Przyszedłem proszę jaśnie dziedzica z pokornem zapytaniem wedle podorywki...

S i e n k i e w i c z (odrywa się od pracy). Idź z tem do rządzcy.

K a r b o w y. Z przeprosynem jaśnie dziedzica, ja znowu nie taki gamoń, abym miał chodzić do rządcygo, kiej wszyókie gazyty opisały, jako jaśnie pan mają siła rozumu i bez to są sławne. O rządcy zasie żadna gazeta tego nie powiadała...

S i e n k i e w i c z. Powiedziałem ci, idź do rządzcy (przekreśla wiersze już napisane i pisze na nowo): Słońce purpurowo wschodzące o poranku majowym swymi blaskami skąpało...

G o s p o d y n i. Przepraszam, jaśnie pana, ośmieliłam się przyjść tu w sprawie drażliwej...

S i e n k i e w i c z (z poddaniem się). Niech Tomaszowa mówi.

G o s p o d y n i. Ta pstra czubatka, dałabym sobie głowę uciąć, że się niesie, tymczasem dzisiaj z rana (podnosi palec wskazujący prawej ręki), po rewizyi, dokonanej osobiście, doszłam do przekonania...

S i e n k i e w i c z. Dojdź Tomaszowa do drzwi, następnie otwórz je i znajdź się w sieni... tylko natychmiast!

G o s p o d y n i (opryskliwie). To pójdę (do siebie). Nie można się poradzić nawet w rzeczach najważniejszych! (zamyka drzwi, z wielkim hukiem).

S i e n k i e w i c z (zlekka wzdycha, przekreśla robotę rozpoczętą i pisze na nowo). Majowa, purpurowo wschodząca tarcza słońca skąpała swoimi blaskami... (do siebie). To dziwne... Są jednak ludzie, którzy przyznają mi pewną staranność stylu...

W pracowni nagle zakotłowało się. Znany z rzetelności parobek Łukasz wpada, ciągnąc za kołnierz znanego z niecnoty Wojtka, przyczem na posadzce mozajkowej rozsypują się skradzione kartofle.

Ł u k a s z. Złodziej!

W o j t e k (zbiera kartofle i wypełnia nimi kieszenie). Zmiłowania!

S i e n k i e w i c z (do Łukasza). Wiesz poczciwy Łukaszu co? Zróbmy umowę. Niech źli ludzie rozkradają moje kartofle, ja zaś tymczasem będą w dalszym ciągu pisał powieści. Wierzaj dobry człowieku, to będzie lepiej, nawet o wiele korzystniej.

Ł u k a s z (z rzadką jego sferze pojętnością). Słucham jaśnie pana dziedzica (do Wojtka) No, kiej tak, to chodźwa do śpichlerza. Będziewa kradli na spółkę (wychodzą).

S i e n k i e w i c z (wzdycha ciężej, przekreśla i pisze na nowo). Maj purpurowy, kąpiel słonecznego oświetlenia ponieważ.... (z ogromną ciekawością wpatruje się w ostatni wyraz). To jednak zastanawiające.... Krytycy całego świata chwalą mnie pomiędzy innemi i za to, że dotąd, na ostatniem miejscu we frazesie nie stawiałem wyrazu „ponieważ".

S ł u ż ą c y. List do jaśnie pana... (wychodzi).

S i e n k i e w i c z (otwiera i czyta). „Drogi mistrzu! Nowy Rok za pasem, dla podtrzymania mego pisma nabyłbym powieść twego świetnego pióra.... O wysokość honoraryum mniejsza.... (odkłada list). Ależ z przyjemnością, właśnie piszę (przekreśla jak wyżej i pisze na nowo). Maj wschodzący oświetlał purpurowe słońce, którego kąpiel.... (w tem miejscu daje się słyszeć turkot kół. Do pracowni wbiega postać o okrągłej twarzy i okrągłym brzuchu, w burce podróżnej).

S ą s i a d. Powitać kochanego sąsiada, cniło mi się w domu, tedy myślę sobie.... Taka znakomitość mieszka w bliskiem sąsiedztwie.... Pojadę i poznam się.... pogawędka przy kieliszku dobrze mi zrobi na zdrowie.... A niech że cię, zapomniałem się przedstawić.... Furażerski z Kocich Młynów.... Sąsiad grasz w winta? Ja tam jestem sobie zwyczajny dyndolarz (spogląda na biurko). Sasiad i tu głowę sobie pisaniną zatrudniasz? (klepie Sienkiewicza po brzuchu). Figlarz.... słyszeliśmy, a jakże, to sąsiad pisałeś Maryę Malczewskiego? Bardzo ładne... Ale, ale, muszę też kazać konie wyprządz, może zanocuję....

S i e n k i e w i c z. Z całą przyjemnością! (Zamyśla się, mówi do siebie). Mam myśl (wybiega przed ganek i wpatruje się w niebo).

S ą s i a d. Czego się tam sąsiad wpatrujesz? (zadziera głowę).

T o m a s z o w a. Może jastrząb? (zadziera głowę).

Ł u k a s z (znany z rzetelności, lecz wór z rzepą ukrył w krzaku). Jaśnie dziedzic tak na cości patrzą. (zadziera głowę. Włodarz, Wojtek i cała służba dworska skupiają się i stoją z zadartemi głowami).

S ą s i a d. W oczach mi się aż mroczy, lecz nic nie widzę...

S i e n k i e w i c z. Jakto, sąsiad nie widzi balonu?

S ą s i a d. Aha... ale chyba mniejszy niż kropka?

G o s p o d y n i. Balon!

W s z y s c y. Balon w Oblęgorku! (wszyscy z głowami zadartemi i otwartemi ustami, stoją zapatrzeni w pusty błękit).

S i e n k i e w i c z (pozostawia ich i chyłkiem, bez czapki, w lekkiej marynarce, sadzi przez bruzdy drogą ku stacyi kolejowej, szepcąc): Dla artysty gospodarstwo na wsi ma dobre strony, ale... niech ich dyabli porwą! (Zziajany dopada pociągu i pędzi do Warszawy).

Z izby sądowej.

Wiedeń, 9 stycznia.

(Pomysłowy defraudant).

Wojciech Klobasa, 26-letni praktykant pocztowy w Wiedniu opatrzył sześć przekazów pocztowych na łączną sumę 3815 K. fałszywemi pieczęciami i zaadresował je do ludzi, od których odnajmował mieszkania; ci, nie przeczuwając nic złego, odbierali pieniądze od listonosza dla swego lokatora, któremu je też oddawali. Takie manewry urządził Klobasa w Wiedniu, Krakowie i Preszburgu. Gdy spostrzegł, że w urzędzie pocztowym, w którym pracował, mają go na oku z tego powodu, że wiele wydawał, uciekł do Tryestu, gdzie wydał resztę pieniędzy, poczem wrócił do Wiednia i stawił się sam przed sądem. W sobotę odbyła się przeciw niemu rozprawa przed tutejszym sądem przysięgłych. Usprawiedliwiał on się nędzą, gdyż jako praktykant pocztowy pobierał zaledwie 600, a później 800 K. rocznej pensyi. Sędziowie zatwierdzili pytania co do winy, a trybunał skazał Klobasę na 3 lata ciężkiego więzienia.

* * *

Wiedeń, 9 stycznia.

(Pod sarzutem oszustwa).

Na wniosek obrońcy rozprawę przeciwko Stanisławowi Sarneckiemu i Lauterbachowi przerwano i odroczono w celu uzupełnienia śledztwa, aby zbadać, czy Sarnecki nie był narzędziem innych osób. Do tego żądania przyłączyło się też kilku sędziów przysięgłych.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu obwodowego Bojomira Żarskiego w Złoczowie i radzcę sądu krajowego Władysława Piwockiego radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Cesarz pozwolił ministrowi spraw zewnętrznych hr. Agenorowi Gołuchowskiemu przyjąć i nosić wielką wstęgę greckiego orderu Zbawiciela, oraz chiński order podwójnego smoka III klasy 1 stopnia.

Niekorzystanie z ulg podatkowych. Ustawą z dnia 5 kwietnia 1893 przyznano 20-letnie uwolnienie od wszystkich podatków dla 181 kamienic lwowskich, w ustawie wyszczególnionych, które będą w przeciągu 10 lat, licząc od 18 kwietnia 1893, zburzone i w nowej linii regulacyjnej nowo zbudowane. Moc obowiązująca tej ustawy gaśnie 18 kwietnia 1903; do tego czasu kamienice muszą być zupełnie nowozbudowane, aby mogły korzystać z uwolnienia 20-letniego od podatków. Wedle dzielnic miasta przypadało na śródmieście 98 kamienic, na I. dzielnicę 18, na II. dzielnicę 13, na III. dzielnicę 52 zaś na IV dzielnicę żadna. Dotychczas zburzono tylko 20 z tych kamienic a mianowicie: w śródmieściu kamienice nr. 93, 94, 95, 96, 97, 111, 136, 137, 138, (w ulicy Grodzickich i Ormiańskiej dwie kamienice Ziembickiego i sześć kamienic w ul. Krakowskiej); w I. dzielnicy 6 kamienic, (Hotel Żorża), 736, 737, 738, (pl. Bernardyński (Spenadel, Walichiewicz) 447, 446 (ulica Krzywa, Mrazek); w II. dzielnicy 6 kamienic (prawa strona ul. Rejtana) 172, 173, 180, 181, 726, 799; razem 20 kamienic. Na zburzenie i wybudowanie reszty 161 kamienic, pozostaje zaledwie 16 miesięcy. Oczywiście jest to już za krótki czas, aby kamienice te pobnrzyć i wybudować w ich miejsce nowe tak, ażeby one już dnia 18 kwietnia 1903 były do zamieszkania. Że tak nieznacznie skorzystano we Lwowie z tych ulg, przyczyna tkwi w tem, iż wówczas, gdy Lwów starał się o te ulgi, stosunki kredytowe były pomyślniejsze, aniżeli obecnie, po znanych katastrofach finansowych. Gmina będzie się jednak starała o przedłużenie mocy obowiązującej dla owej ustawy jeszcze bodaj na pięć lat i ma nadzieję, że starania te się powiodą.

Zagadkowe zdarzenie. Niejaki Wilhelm Wierzbicki, pełniący funkcye kasyera w ślusarskiej kasie chorych we Lwowie podał wczoraj wieczorem na policyi, że go w lokalu kasy opadli jacyś dwaj rabusie, ubezwładnili, zabrali mu z kieszeni klucze od kasy i otworzywszy ją zabrali stamtąd całą gotówkę, tj. 141 K. 47 h. i ze skarbonki jakąś drobną kwotę, zbieraną na fundusz biblioteczny, wreszcie jemu samemu zabrali pugilares z kilkudziesięciom centami, podarli niektóre akta biurowe i uciekli. Wedle opowiadania Wierzbickiego, stało się to o godz. 5 po południu w lokalu kasy, w pasażu Hausmana. Twierdzi on, że krzyczeć o ratunek nie mógł, bo jeden z napastników dusił go za gardło, podczas gdy drugi operował przy biurku i schowkach z pieniędzmi. Policya zajęła się zbadaniem szczegółowem tej sprawy.

Fundusze stypendyjne, naukowe, pomnikowe i dobroczynne. Z końcem października 1901 r. wynosił stan majątku zarodowego funduszów stypendyjnych, pozostających pod zarządem Wydziału krajowego 9,413.809 K. 26 h., a w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 143.828 K. 45 h., zaś stan funduszów naukowych, dobroczynnych i pomnikowych wynosił 5,992,690 K. 13 h.

Przejście na protestantyzm. Zygmunt hr. Raczyński, ordynat obrzycki, fundator klasztoru w Łobżenicy, przeszedł na protestantyzm. Jest on synem Wilhelma hr. Raczyńskiego, który był także protestantem, ożenionym z Niemką, panną Wolf von Lüdinghausen.

Umorzenie śledztwa. W Nowym Sączu prowadzono dochodzenie sądowe przeciw dyrektorowi tamecznego szpitala, drowi Janowi Siedleckiemu z powodu doniesienia karnego, jakoby źle i niepotrzebnie wykonał operacyę na wyrobniku Morgenbesserze z Nowego Sącza; sprawa ta skończyła się zupełnem umorzeniem śledztwa, albowiem okazało się, że dr. Siedlecki ową operacyę wykonał bardzo umiejętnie i że doniesienie przeciw niemu wnieśli jego wrogowie. Dr. Siedlecki zażywa w Nowym Sączu jak najlepszej sławy zarówno jako lekarz, jakoteż jako człowiek o szlachetnem sercu, niosący biednym ochoczo pomoc lekarską bezpłatnie.

Pozbawienie stopnia oficerskiego. *Nowa Reforma* donosi, iż p. Kasper Wojnar, właściciel księgarni w Krakowie, pozbawiony został, na mocy uchwały oficerskiej rady honorowej, stopnia oficera rezerwowego, a to z tego powodu, że jako narodowy polski agitator udał się do Rosyi i zajmował się tam rozszerzaniem zakazanych książek, wskutek czego popadł w konflikt z władzami rosyjskiemi, a dalej dlatego, że także w Austryi bierze czynny udział w życiu politycznem i wdaje się w takie stosunki, które nie licują z honorem oficerskim. W sprawie tej obradowały dwie komisye oficerskie. Pierwsza w postępowaniu p. Wojnara nie znalazła nic takiego, coby uwłaczało godności oficerskiej. Orzeczenie to atoli ministerstwo wojny unieważniło i poleciło przeprowadzić dochodzenia drugiej komisyi. Zaś owa druga komisya ferowała wyrok na pozbawienie p. Wojnara rangi oficera rezerwowego.

Sienkiewicz o złotej młodzieży. Bibliofile wyszukali, że Sienkiewicz, kiedy przed laty był współpracownikiem warszawskiej *Gazety Polskiej* i pisywał w niej recenzye teatralne, krytyki artystyczne, kroniki tygodniowe etc., poruszył raz sprawę złotej młodzieży, będącej wtedy na czasie z powodu jakiegoś skandaliku, i oto co o niej napisał:

„Czy wiecie czytelnicy, co to jest kwestya wschodnia? Otóż na bruku warszawskim kwestyą wschodnią nazywa się to, gdy długobrody wyznawca zasady: sto od sta, uchwyci pod filarami teatralnymi za angielskie poły od surduta złotego młodzieńca, i trzymając w ręku wydzierającą się ofiarę, biegnie za nią, ile mu sił wystarczy. Że zaś dla osadzenia na miejscu złotego młodzieńca, uciekającego przed wierzycielem, siły pojedynczego człowieka nie wystarczają, bywa więc tak, że tego, który trzyma, łapie z tyłu za poły solidarny z nim drugi, tego znów trzeci, tego z kolei czwarty, piąty i cała ta kawalkada, podobna do pociągu kolei żelaznej, w którym lokomotywą jest dłużnik, a wagonami wierzyciele, przebiega przed oczyma zdumionych i przestraszonych widzów tem śpieszniej, że lokomotywa dokłada wszelkich sił, żeby otrzymać najwyższą możliwą dla pośpiesznych pociągów szybkość. Otóż to nazywa się w języku i na bruku warszawskim: kwestyą wschodnią. Nasza złota młodzież, na wzór Anglii, radaby jej nie poruszać nigdy, wschodnie zaś żywioły dążą do rozwiązania jej, ile razy zdarzy się dobra po temu sposobność.

„Dawniej prawdziwy złoty młodzieniec szalał, hulał, pił, grał w karty, wyrzucał pieniądze, umizgał się do kobiet, słowem, popełniał mnóstwo głupstw i niedorzeczności, ale miał jedną dobrą stronę: oto posiadał żywe poczucie honoru, które było dlań tem, czem jest pochodnia dla błądzącego w ciemnościach, tem, czem jest złamek masztu dla rozbitka, rzuconego na rozhukane fale morskie. Trzymał się honoru oburącz, a choć życie rzucało nim jak piłką, nie puszczał się. To był jego kanon. Czasem też, wedle herbowej dewizy: łamał się... nie giął się nigdy. Przytem, był to zwykle pan z panów! ot! młody orlik z rycerskiego gniazda. Tradycya nie pozwala mu zbyt zbaczać z drogi, po której chodzili ojcowie. Swoją drogą, jako stateczny obywatel kraju, nie bywał wiele wart, marnował ojcowiznę, ale błądził zwykle głową, nie sercem.

„Źródłem jego wad, ale zarazem i niektórych przymiotów było, że, jak mówi poeta: „bujnie czuł za trzech ludzi, a więc żył potrójnie". Owóż więc kipiał nadmiarem życia. Owo poczucie honoru nie zawsze umiało go utrzymać na drodze czystej moralności, wcale nie! Nie chroniło go od lekkomyślności, zboczeń i błędów. Bywał wielkim oczajduszą i urwiszem. Biada ci, nieszczęsna a przystojna kobieto, czy panno, czy wdowo, czy mężatko, jeżeli spotkał cię na swej drodze! Poczucie honoru nie broniło mu usadzić się na twą cnotę. Biada ci także brodaty Szmulu, Lejbo lub Lejzorze, jeżeli zbyt natrętnie upomniałeś się o swoje, krwawą pracą zarobione dziesięć od sta na miesiąc. Często i nie odebrałeś swego na czas, często i nie wyszedłeś na sucho.

„Jednak toż samo poczucie honoru, tak elastyczne pod wielu innymi względami, nie broniło od głupstw, wybryków, szaleństw, błędów, ale broniło od podłości. Złoty młodzieniec spłatał głupstwo ale nie cofnął się, gdy przyszło nadstawić głowy. Sam bałamucił kobietę, ale dał się posiekać w sztuki, gdy chodziło o jej honor. Przytem w żyłach miał ogień zamiast krwi. Pił dobrze, ale bił się jeszcze lepiej. Strzelał się i rąbał, jak prawdziwy szlachcic. Była to dziwna mięszanina szałaputctwa i rycerskości. Gdy przeważała rycerskość, stawał się poetycznym. Prawdziwy złoty młodzieniec ma swoje dzieje.

„Historya pamięta go, jak strząsając puder i pył bojowy z żabotów, wołał na Anglików: „Panowie, strzelajcie pierwsi!" Innym razem brał szturmem działa, których nieglansowane rękawiczki wziąć nie mogły. U nas historya złotego młodzieńca ma swoje wieczorynki Pod Blachą, ale ukazuje go także na spienionym koniu, wśród huku dział, dymu i połysków szabel, jak ranny i ociekły krwią, skacząc w nurty rzeki, szepcze umierającemi ustami: „Bóg mi powierzył honor mych braci, jemu go tylko oddam". Powieść u nas znalazła w nim swego bohatera, w osobie hr. Wilczka. Przysłowie mówi: krew jak dobre wino, burzy się za młodu, tężeje na starość. Słowem, złoty młodzieniec ma swoje cechy, swoją tradycyę, swój poetyczny urok, który tem poetyczniejszym się staje, że zwolna pyłem czasu się pokrywa, zwolna zmienia się we wspomnienia, z któremi teraźniejszość i nie idzie i nie może iść w porównanie. Albowiem złoty młodzieniec należy już do historyi.

„Obecnie istnieje tylko młodzieniec pozłacany. A wiecie czem się różni ten ostatni od poprzedzającego? Oto ma wszystkie jego wady, a nie ma jego przymiotów. Proszę was, czy widzicie tego pseudogentlemana, który jedzie oto na koniu? Kapelusz ma nasunięty na tył głowy, plecy zgarbione, twarz bladą, a nogi tak wysunięte naprzód i tak palcami odwrócone od konia, że zdaje się, jakoby nogami błogosławił biedne chude a długie zwierzę, podobniejsze do prząślicy niż do bożego stworzenia. Oto dzisiejszy złoty, a raczej pozłacany młodzieniec.

„Powiedzcież, czy ten gentleman ma w sobie coś rycerskiego? Nie! on ma raczej w sobie coś znudzonego. Blady jest, bo nie spał całą noc; nie spał, bo gdzieś w pobliżu Królewskiej ulicy grał w karty i przegrał kilka tysięcy rubli. Przytem widocznie jest dziś nie w humorze, może dlatego, że kiedy wstał, tj. o godz. 1szej w południe, odebrał jakiś niesmaczny list od plenipotenta dóbr swoich. Jakto, więc on ma dobra? Ma, albo lepiej miał, i to nie małe. Po ojcach została mu fortuna, co się zowie szlachecka, ale widzicie, jakieś tam trzy części poszły. Stracił je i co gorzej, sam nie wie, na co stracił. Przegrał wprawdzie sporo, ale nie na grę większa część poszła, ale ot tak, rozlazła się.

„Żeby był szalał pełną piersią, żeby był wychylił do dna kielich rozkoszy potężnej, palącej jak płomień, a estetycznej, mógłby przynajmniej kiedyś, robiąc obrachunek z życiem, powiedzieć jak Salomon: wszystkiegom użył, wszystko widziałem etc. Ale gdzie tam! ten gentleman nie umiał nawet i używać. Czy wiecie na kogo tracił i komu zadawał szyku? Oto kelnerom, garsonom w restauracyach. Zdarzyło się także, że kataryniarzom wyrzucał po sto rubli przez okno. Kosztowali go także niemało guwernerowie, którzy wprowadzali go w życie i obznajamiali z jego tajnikami. Kosztowały go także niemało przedwstępne kroki do serc primadon baletniczych, które w końcu, o złośliwości ludzka! wystrychnęły go na dudka.

„Zresztą sam nie wie, gdzie mu się wszystko jakoś podziewało. Ale prawda! raz musiał dobrze zapłacić skoczka na linie, czy na koniu, od którego, jak twierdzą złe języki, podobno coś oberwał za umizgi do jego żony. I cóż myślicie, twierdzą, że zniósł to z rezygnacyą! Ha! *tempora mutantur et nos mutamur in illis.* Z jakim przestajesz, takim się stajesz; kto więc żyje za pan brat z klownami, ten się nie obraża o lada co; gdyż jak wiadomo, klowny nieraz się biją między sobą, a jednak nie obrażają się na siebie. Ależ owóż teraz rozumiecie zapewne różnicę między złotym, a pozłacanym młodzieńcem. Tamten przy swoich wadach dumny był, jak szatan i rycerski, ten jest mniej dumny i mniej rycerski, a jeżeli jest i rycerski, to chyba względem dam cyrkowych. Co jednak prawda, to prawda; względem dam cyrkowych jest jeszcze rycerski. Oto jeżeli się zdarzy jaki cyrkowy benefis, to dzisiejszy pozłacany młodzieniec płaci choćby po sto rubli za lożę. Trzeba się przecie pokazać. *Noblesse oblige,* mówi francuskie przysłowie, a przecie benefisy nie zdarzają się codzień".

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w grudniu 1901 r. pomocy swej w 232 wypadkach.

Konkursa rozpisują: Magistrat Doliny na posadę inspektora policyi miejskiej z płacą 1000 koron; termin do 31 bm. — Zwierzchność gminna w Oświęcimiu na posadę kontrolora-rachmistrza za kaucyą 1400 K., z poborami 1400 K. i prawem do dwóch kwikweniów po 100 K.; termin do 30 bm. — Magistrat miasta Jarosławia na posadę drugiego lekarza miejskiego z poborami 1300 K. i prawem do dwóch kwinkweniów po 100 K.; termin do 1 marca. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta III klasy 4go stopnia w Trześnicy z ryczałtem 756 K. na służącego; termin do 20 bm. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę nauczyciela technologii mechanicznej i konstrukcyi maszyn rolniczych z poborami 3400 K. i prawem do dwóch kwinkweniów po 400, a następnie trzech po 600 K. termin do 31 bm. — Towarzystwo urzędników prywatnych na dwa zasiłki bursowe po 240 K.; dla synów członków lub emerytów Towarzystwa; termin do 28 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 11 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Prof. Uniw. Dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii, Część II." (Pamięć, Fantazya. — Pojęcia).

Rozkaz aresztowania. Z Budapesztu donoszą, że we środę tameczna policya wydała rozkaz zaaresztowania jakiegoś Palaka, którego nazywa „Ritter von Tieskowski". Ów „von Tieskowski" posądzany jest o popełnienie nadużyć wspólnie z Konstantym Korytowskim, który przed paru miesiącami popełnił samobójstwo w ten sposób, że rzucił się na bruk podwórza sądowego z okna trzeciego piętra z biura sędziego śledczego.

Najdroższy dworzec kolejowy. Z Lipska donoszą, że rozpocznie się tam z wiosną budowa nowego dworca kolejowego, którego koszta preliminowano na sto milionów marek. Będzie to więc na całą Europę najdroższy dworzec.

Pomnik dla Szekspira postanowiono wznieść w Weimarze. Na czele komitetu pomnikowego stanął wielki książę wajmarski.

Morderca dziewcząt. Henryk Vidal, 24-letni młodzieniec, który d. 22 grudnia zamordował w wagonie w drodze z Nizzy do Montecarlo młodą Szwajcarkę Gertrudę Hirschbrunner, przyznał się obecnie nie tylko do tego czynu, ale także do tego, że poprzednio zamordował drugą jeszcze dziewczynę, a dwie inne usiłował zamordować. Schwytano go nazajutrz po ostatniem morderstwie. Wieczorem tego dnia jechał Vidal z St. Rafael do Nizzy bez biletu, i chciał zapłacić za jazdę tylko od ostatniej stacyi St. Laurent. To zwróciło uwagę naczelnika stacyi, który go kazał aresztować. W celi więziennej probował Vidal roztrzaskać sobie głowę o ścianę, a następnie chciał się udusić. Zrazu odmówił Vidal wszelkich wyjaśnień, ale, gdy współpasażerowie poznali znaleziony w wagonie krwią zbroczony nóż, jako własność Vidala, przyznał się do czynu i tak go opowiedział: Ubiegłej zimy zrobił w Monte Carlo znajomość z Gertrudą Hirschbrunner i chciał się z nią ożenić. Wygrane do spółki z Vidalem 600 franków, dziewczyna dla siebie spotrzebowała, poczem porzuciła go i pieniędzy oddać nie chciała. W niedzielę 22 grudnia spotkali się oboje wieczorem w Nizzy i pojechali do Monte Carlo. W tunelu zażądał Vidal, aby mu Gertruda przynajmniej pieniądze zwróciła, jeżeli go nie chce. W złości na dziewczynę za upór przebił ją nożem, a trupa przez okno wyrzucił. Jeszcze w nocy wrócił do Nizzy, zmienił suknie, a następnego ranka pojechał do St. Rafael, gdzie w różnych hotelach popełnił liczne kradzieże. Aresztowano go z powrotem z tej złodziejskiej wyprawy. Vidal jest przygnębiony i prosi, aby z nim jak najprędzej skończono.

Morderstwo. Dziś o godzinie 9-tej rano na gruntach kulparkowskich naprzeciw koszar huzarów na Wulce znaleziono na wznak ułożone zwłoki mężczyzny, lat około 28, średniego wzrostu, szatyna o słabym zaroście; na prawem oku człowiek ten jak się zdaje, miał bielmo. Na skroni nad lewą brwią zauważono ranę ciętą lub kłótą; prawe ucho jest rozcięte; usta miał ów człowiek zatkane gliną. Kieszenie ubrania były powywracane i nic już w nich nie znaleziono prócz kartki z napisem „Kuczma". Był on ubrany w zieloną zimową kurtkę, czarne spodnie, wpuszczone do butów z cholewami; obok leżała czapka barankowa. Zawiadomiono o fakcie tym prokuratoryę państwa. Kim był zamordowany i kto i dla czego go zamordował — nie zdołano na razie zbadać.

Podejrzenie skierowało się przedewszystkiem przeciw żołnierzom, mieszkającym w owych koszarach huzarskich. Atoli dyżurny oficer p. Bornemissa zapewnił delegata policyi, że od godziny 9 wczoraj wieczorem do dziś 6tej rano nikt z koszar nie wychodził; morderstwo zaś popełniono widocznie w nocy, gdyż zwłoki były już zupełnie zastygłe.

Jak powstała fundacya Nobla. Poetka rumuńska, Helena Vacarescu, znana po za granicami swego kraju nie tyle ze swych utworów, ile z głośnego niegdyś stosunku z królową, Carmen Sylvą i rumuńskim następcą tronu, opowiedziała jednemu ze współpracowników dziennika *Echo de Paris,* co skłoniło Nobla, wynalazcę dynamitu, do poświęcenia całego olbrzymiego majątku na cele braterstwa i pokoju. Panna Vacarescu poznała Nobla podczas pobytu w Paryżu, przed laty, i uderzył ją przygnębiony wyraz twarzy bogacza, smutek dźwięczący w jego głosie. „Całe zachowanie się jego", mówiła, „zdradzało bezgraniczne nieszczęście, które go przygnębiało. Pani Nobel umarła. Miljarder był uboższy od ostatniego szczęśliwego robotnika; stracił wszystko, — żonę, którą ubóstwiał, dzieci, które tkliwie kochał. Opłakiwał tych zmarłych wszędzie, a chcąc jako tako ukoić ten ciężki smutek, powziął zamiar spełniania dobrych uczynków. Stał się łagodnym i pełnym współczucia, i postanowił wynagrodzić w części ludzkość za niedolę wojny i okrutnych wrogich zatargów. Z zapałem, którego nigdy nie zapomnę, radził mi, abym poświęciła się całkowicie poezyi i z niej czerpała pociechę. Wielki wielbiciel kobiet oświadczył, iż poezye kobiet silniej przemawiają do jego serca, niż poezye mężczyzn, „bo kobiety opiewają życie z większą miłością, a śmierć z oburzeniem". Myśl ta zajmowała go nieustannie, i ten człowiek, który dostarczył śmierci jednej z najstraszniejszych broni, zaczął w osamotnieniu swojem z każdym dniem bardziej nienawidzieć śmierci. Testament jego był pewnego rodzaju zadośćuczynieniem i odwetem względem niego samego. Z bolu małżonka i ojca powstał szlachetny plan. Prawdziwymi twórcami nagrody Nobla są umarli: pani Nobel i jej dzieci".

Najpiękniejszy język na świecie. P. E. J. Nawrocki, nauczyciel prywatny w Częstochowie, a umiejący 105 języków, z których podaje cytaty w swoich książkach, utrzymuje, że najpiękniejszym i najśpiewniejszym ze wszystkich nie jest język włoski, jak wielu mniema, lecz język suahalijski, używany przez jeden ze szczepów afrykańskich, zamieszkujących ten kraj, w którym się teraz toczy walka Anglików z Boerami. Wojna ta odbija się bardzo dotkliwie na kafrach południowo-afrykańskich. Mordują ich bowiem Anglicy z jednej strony a Boerowie z drugiej, i ci i tamci podejrzywając o

zdradę. Oóż byłoby rzeczą naprawdę bardzo smutną, gdyby w ciągłych tych zapasach wojennych wyginęli Snahalijczycy, a zarazem zeszedł do grobu ich język, jeżeli on ma być rzeczywiście tak nieporównanie melodyjnym i śpiewnym.

Lampy mówiące. Wielką sensacyę wzbudzają teraz lampy mówiące, jako najnowszy wynalazek w dziedzinie elektryczności. Powtarzać i wydawać dźwięki może każda elektryczna lampa łukowa, wystarczy ją tylko w odpowiedni sposób połączyć z telefonem, dla którego służy ona wtenczas jako odbiercz. Głos przez nią powtarzany (szczególnie śpiew, gwizdanie, śmiech, gra na trąbce) daje się słyszeć w całej sali. Przez połączenie z kondensatorem, lampy wydają świst, trwający tak długo, dopóki obwód kondensatora jest zamknięty. Według doniesienia „Wszechświata“, prof. Simon w taki sposób sprzągł lampy z mikrofonem, że te jednocześnie powtarzają słowa, wygłoszone przed tym przyrządem. W ten sposób, zapomocą lamp elektrycznych, rozmieszczonych na ulicach, możnaby łatwo ogłaszać nowiny w całem mieście.

Towarzystwo przeciw długiemu spaniu utworzyło się w Chicago i ma już licznych członków. Kto chce należeć do tego towarzystwa musi się zobowiązać nie spać dłużej niż cztery godziny na dobę i dzieciom swoim nie pozwalać na dłuższy wypoczynek. Na posiedzeniu organizacyjnem towarzystwa prezes rzekł między innemi: „Od lat dwóch nie śpię dłużej jak cztery godziny i czuję się silniejszym niż dawniej. Tysiące ludzi marnuje życie na niepotrzebnym śnie. Jest to oznaką lenistwa, a leniuchów Chicago nie potrzebuje!“ Podczas posiedzenia długie przemowy są wzbronione, aby słuchaczy nie znużyć, gdyż mogliby pozasypiać.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 3 R. Bar. 772. Podnosi się. Deszcz.

U fotografa. (Fotograf po dokonanem zdjęciu odzywa się do siedzącego jeszcze na krześle gościa):

— Przepraszam, ale pan już od dziesięciu minut siedzi na swoim kapeluszu.

— Do stu dyabłów!... czemużeś pan tego przedtem nie powiedział?

— Pan miał taki przyjemny wyraz twarzy, więc nie mogłem mówić nic przykrego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz IIgi „Doktor Maszkow“ sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina. — W sobotę po raz Iszy „Simpliciuss“ operetka w 3 aktach J. Straussa. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Dom otwarty“ kom. w 3 akt. M. Bałuckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz VIImy „Cyganeria“ opera w 4 aktach G. Pucciniego. — W poniedziałek po raz IIgi „Simplicius“. — We wtorek „Lohengrin“ opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ E. Guszalewicza i Heleny Ruszkowskiej. — We środę po raz IIIci „Simplicius“. — We czwartek po raz VIImy „Cyganerya“. Występ I. Bohus. — Najbliższemi nowościami będą „Zagadka“ (L'énigme) sztuka w 2 aktach P. Hervieux i „Goście“ sztuka w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego.

Odpowiedzi administracyi. *Przew. ks. Fr. Arst w Pomorzanach.* Prenumerata zapłacona jest do 15 stycznia br.

JWP. hr. W. Starzeński w Myszkowicach. Natychmiast po otrzymaniu przekazu odesłaliśmy pieniądze do Administracyi *Śmigusa* i prosiliśmy ją, aby posłała JW. Panu swój kalendarz. Na zapytanie nasze przez telefon otrzymaliśmy w tej chwili odpowiedź, że Kalendarz został wczoraj wysłany do Myszkowic.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 3, zamykający rocznik II. Zawiera on dalszy ciąg artykułu p. Zakrzyńskiego „Luźne kartki z podróży do Rzymu“, a mianowicie opis bazyliki św. Jana Lateraneńskiego, wiadomości o konkursach artystycznych i kronikę zawodową. Dział ilustracyjny obejmuje sporo licznych pięknie wykonanych rycin w tekście i cztery tablice. Widok wnętrza kościoła San Giovanni in Laterano, jeden szczegół architektoniczny z pałacu w Baranowie (o którym była mowa w poprzednim zeszycie), wnętrze kościoła w Mrowli, i [illegible] dłubka, projektowany przez architekta Barabasza, a wykonany w srebrze przez Ziembowskiego i Kopaczyńskiego w Krakowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z). I dziś kupował bank austro-węgierski weksle na targu i to jeszcze pod dogodniejszymi warunkami niż wczoraj, gdyż obliczał eskont tylko na 3¼%, podczas gdy wczoraj potrącał 3½%. Mimo to jednak suma zeskontowanych dziś weksli jest jeszcze mniejszą niż wczoraj, [illegible] konkurenci, którzy eskontowali dobre weksle jeszcze taniej niż bank austro-węgierski, a mianowicie na 3¼%. Do konkurentów tych należała pierwsza austryacka kasa oszczędności. Z Pesztu donoszą, że niektóre wielkie banki tamtejsze już zniżają procent opłacany od wkładek oszczędności. Mianowicie peszteński bank komercyalny i ojczysta Kasa oszczędności zgodziły się, że zniżają procent płacony od wkładek z 4 na 3½%.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego na giełdzie była raptowna zwyżka kursu akcyi fabryki naboi w Hirtenbergu o 60 koron. Zwyżka ta wywołana została jedną tylko transakcyą. Oto jeden z banków tutejszych miał [illegible] kupna 200 tych akcyi po 500 koron, wszelako nie mógł ich dostać na targu więcej, jak tylko 25 sztuk. Zwyżkę tę motywowano między innemi pogłoską, że fabryka ta otrzymać miała znaczne zamówienie dla rzeczypospolitej Chili. Ponieważ Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu ma udział w tej fabryki, przeto podnosił się także kurs jego akcyi.

Z Berlina donoszą, że pogłoski o zamierzonem upaństwowieniu kopalń węgla w Gelsenkirchen utrzymują się tam stale pomimo, że pruska mowa tronowa nie zawiera o tem żadnej wzmianki. Niektóre banki, a zwłaszcza Towarzystwo dyskontowe, zakupują akcyi tych tyle, ile tylko mogą dostać.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 644·00, węgierskie 666·00, Anglobanki 263·50, Uniony 546·00, Bankverein 458·00, Kolej państwowa 668·50, Lombardy 83·75, Galicyjska 375·00, 423·05, Czerniowieckie 539·00, Elbethale 451·50, Renta papierowa 99·60, srebrna 99·55, austryacka złota 120·25, austr. renta wal. kor. 98·25, węgierska złota 119·15, węgierska renta kor. 95·30, dukat 11·30, 20-franki 19·03—, 20-markówka 23·44—, rubla 2·53—.

Z kolei. Według obwieszczenia ogłoszonego w gazecie: *Wiener Zeitung i w Gazecie lwowskiej* rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę i montowanie żelaznych konstrukcyi dla kopuły dachu i konstrukcyi stropów pawilonu środkowego i skrzydeł bocznych budynku głównego dworca kolejowego stacyi we Lwowie. Koszta odnośnej dostawy dla tej budowy wynoszą w przybliżeniu kwotę 100.000 koron. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmywać będzie oferty najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 lutego 1902. Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przeglądane w c. k. Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 stycznia do 7 stycznia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.90 do 8.10, żyto 6.40—6·55, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.95, owies 6.50—6·80, hreczka 6·50—6·75, kukurudza zeszłoroczna 5.75—6.00, kukurudza nowa 5.60—5.80, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·90—11.25, groch pastewny 6.65—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.65 do 5.90, wyka 6.50—7·00, koniczyna czerwona 50.—— 57.50, koniczyna biała 47.50—72.50, szwedzka 50 do 78, tymotka 22—34, anyż rosyjski —.00—00.00, anyż płaski —.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.15—13.50, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·90, nasienie lniane 13·00—13.50, nasienie konopne 8.75—9.00, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.30—34·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 10 stycznia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa rolnictwa. P. Kramarz popierał rezolucyę referenta o stworzenie osobnego stałego funduszu dla stowarzyszeń rolniczych, albowiem bez finansowej pomocy państwa działalność tych stowarzyszeń nie jest możliwą.

Minister rolnictwa Giovanelli omawiał obszernie rozmaite kwestye, poruszone przez członków komisyi. Podniósł, że kwestya przeniesienie agend weterynaryjnych z ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa będzie pomyślnie załatwiona. Co się tyczy agend budowli wodnych i innych agend, należących do zakresu ministerstwa rolnictwa, to minister stara się przez pomnożenie sił usunąć braki. Dalej przedstawił minister, jakie zamierza przedsięwziąć kroki, celem usunięcia braków w głównym zarządzie rolnictwa. Przyznał, że środki są skromne, ale jest zawsze postęp ku lepszemu. W sprawie uregulowania handlu winami sztucznymi rząd przygotowuje projekt odpowiedniej ustawy. W kwestyi urzędników domen państwowych rozpoczął mówca rokowania z interesowanemi ministerstwami. W sprawie ułatwień w służbie wojskowej dla włościan wstawiał się minister kilkakrotnie i prosił o jak najdalej idące ulgi. Minister przyrzekł gorąco poprzeć sprawę uwolnienia od podatku nowych zalesień, a zaznaczył przytem, że personal techniczno-leśny w ostatnich trzech latach znacznie pomnożono.

P. Eugeniusz Abrahamowicz z ubolewaniem stwierdza, że minister sądzi, iż niektóre poczynione zarządzenia w działach rolnictwa są wystarczające. Przemówienia posłów w Izbie i w komisyi budżetowej powinny go przekonać, że rolnictwo znajduje się w takim rozpaczliwym stanie, iż tak małe środki nie czynią zadość potrzebom. Kiedy upadek rolnictwa postępuje tak raptownie, pomoc państwowa powinna się do tego stosować. W dalszym ciągu swej mowy podnosi mówca myśl p. Kaisera o uwolnienie nowych zalesień od podatku. Zaznacza, iż tylko ci gospodarze, którzy mieli znaczne zasoby, nie poszli w wycinaniu lasów po za przepisy racyonalnej gospodarki lasowej. Inni powycinali więcej, niż pozwalała na to racyonalna gospodarka, wskutek czego powstały z wyciętych lasów bezużyteczne pustkowia. Kosztowną akcyę zalesień powinno państwo popierać przez uwolnienie tych przestrzeni od podatku gruntowego. Mówca przyznaje, że organizacya gospodarstwa w kraju znajduje się w pierwszym rozwoju, i że bez materyalnej pomocy te organizacye gospodarskie nie rozwiną się i nie wzbudzą u ludu zaufania. Kółka rolnicze są tą podstawą, na której opiera się akcya dla szerokich warstw. Atoli pomoc państwowa dla Kółek rolniczych jest minimalną, tak, że powiedzieć można, iż to, co zdziałano, osiągnięto bez pomocy państwa. Mówca wzywa rząd, aby wydatniej, niż dotąd, popierał Kółka rolnicze.

P. Pernerstorfer zwraca uwagę, że w szybach w Brüx pewna liczba robotników ma być oddalona. Tego rodzaju zarządzenie może doprowadzić do poważnych komplikacyj. Mówca domaga się zaprowadzenia ubezpieczenia na starość dla robotników rolnych i zwraca się przeciw utopijnej myśli ograniczenia swobody przesiedlania się. P. Kienmann domaga się rychłego załatwienia petycyi związku austryackich młynarzy o założenie w Austryi szkoły młynarskiej. P. Romanowicz domaga się podwyższenia subwencyi dla Kółek rolniczych, jakoteż podwyższenia subwencyi dla ogólnych celów rolnictwa w Galicyi. Żąda sankcyi ustawy o włościach rentowych, uchwalonej przez Sejm galicyjski i pragnie, aby rząd w sprawie zmian koniecznych w tej ustawie porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym, tak, aby ustawa jak najrychlej mogła otrzymać sankcyę Monarszą. W końcu domaga się wyjaśnienia sprawy spławu na Czeremoszu w dobrach fundacyi skarbkowskiej, w której to sprawie fundacya powinna mieć pierwszeństwo. (Idzie o to, że ks. Kazimierz Lubomirski stara się imieniem fundacyi skarbkowskiej o uzyskanie prawa spławu drzewa na Czeremoszu i jego dopływach. *Przyp. Red. Przeglądu*).

P. Menger wskazał na to, że miasta Kraków i Biała urządziły na naleganie rządu zakłady kontumacyjne kosztem kilkuset tysięcy koron; zakłady te okazały się obecnie dla tych miast zupełnie bezcelowe, powinno się więc tym miastom udzielić odszkodowania. Mówca wnosi odpowiednią rezolucyę.

Po zamknięciu dyskusyi p. Kozłowski, jako rereferent, w przemówieniu końcowem witał z zadowoleniem oświadczenie ministra, że sprawy weterynaryjne mają być przydzielone do kompetencyi ministeryum rolnictwa i prosił, aby odnośne przedłożenie jak najrychlej wniesiono w Izbie. Mówca żąda też jak najrychlejszego uregulowania agend budowy dróg wodnych i regulacyi rzek, które to sprawy powinny podlegać centralnej dyrekcyi dla spraw wodnych przy współdziałaniu ministeryum rolnictwa. Mówca wskazał dalej na konieczność wyzyskiwania elektryczności dla celów rolniczych, domagał się wysyłania fachowców do ambasad i konsulatów, i ganił, że na kilkakrotnie wnoszoną ustnie i pisemnie interpelacyę w sprawie wykonywania przepisów weterynaryjnych ze strony Niemiec rząd nie dał żadnej odpowiedzi. Następnie mówca wykazał konieczność przeprowadzenia całego szeregu reform w zarządzie rolnictwa, żądał podwyższenia subwencyi dla Kółek rolniczych i domagał się utworzenia stałego funduszu dla celów rolniczych.

Ostatecznie komisya przyjęła budżet ministerym rolnictwa, poczem przystąpiono do wyboru jeneralnego referenta budżetu. Wybrano dra Kathreina.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10 przedpołudniem.

Wiedeń 10 stycznia. Komisya budżetowa po przeprowadzeniu obrad nad etatem ministerstwa kolejowego, przystąpi do obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości i oświaty. Następnie rozpocznie obrady nad funduszem dyspozycyjnym. Spodziewają się tu, że komisya budżetowa ukończy swe prace do końca stycznia, tak, iż Izba poselska będzie mogła już w pierwszych dniach lutego przystąpić do dyskusyi budżetowej. Termin zwołania Rady państwa nie jest jeszcze oznaczony. Być może, że zostanie zwołaną, jak pierwotnie projektowano, na dzień 20-go b. m., choć nie brak głosów, które utrzymują, iż zwołanie to nastąpi później, aby nie przeszkadzać komisyi w obradach nad budżetem.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby stanie pierwsze czytanie ustawy o poborze rekruta. W liczbie przedłożeń, któremi Izba zajmie się po ponownem zwołaniu jej, znajdują się: przedłożenie w sprawie kolei bośniackich i w sprawie podatku od biletów kolejowych. Pierwszą sprawę komisya już załatwiła, drugą ma załatwić jeszcze subkomitet komisyi podatkowej.

Praga 10 stycznia. *Narodni Listy* sądzą, że obecnie, podczas obrad komisyi budżetowej, odbędą się przedwstępne układy dla konferencyi czesko-niemieckich. Dr. Koerber osobiście będzie konferował z reprezentantami obu stron, aby upewnić się, jakie są widoki całej tej akcyi, oraz, ażeby ułożyć program. Rząd przytem zachowa zupełną rezerwę. Z tych układów przekona się rząd, czy jest rzeczą pożądaną zwołać definitywne konferencyę.

Berlin 10 stycznia. Przedłożony sejmowi pruskiemu budżet wykazuje w dochodach 2,614.167.000 marek, w wydatkach zwyczajnych 2,467.457.000 marek, w wydatkach nadzwyczajnych 146.709.000 marek. Minister skarbu Rheinbaben podniósł, że podczas gdy w r. 1900 była nadwyżka 71½ milionów marek, obecnie trzeba zanotować stałe zmniejszanie się dochodów państwa, co stoi w związku z ogólną depresyą finansową. Mimo to nie ma jednak powodu do zbytniego pessymizmu.

W preliminarzu ministerstwa spraw wewnętrznych domaga się rząd w rubryce: „fundusz dyspozycyjny“ dla starszych prezydentów w celu popierania niemieckości w prowincyi poznańskiej, w Prusach zachodnich, Opolu, jakoteż dla północnego Szlezwiku i Holsztynu kredytu w kwocie miliona marek, tj. o 400.000 marek więcej, niż w roku zeszłym. W motywach powiedziano, że prezydenci prowincyi poznańskiej, Prus zachodnich i wschodnich i Szlezwiku potrzebują podwyższenia środków, jakie mają do dyspozycyi, a to z powodu zaostrzonej agitacyi narodowej. Głównie koniecznem to jest dla Prus wschodnich i zachodnich, aby tam skutecznie można przeciwdziałać wielkopolskiej agitacyi.

Poseł ks. dr. Jażdżewski wniósł w sejmie pruskim interpelacyę, w której zapytuje, czy rząd nie uważa za stosowne, aby ze względu na zajścia szkolne we Wrześni i na interes ogółu, zmieniono zarządzenie, wydane w sprawie nauki religii w krajach o mięszanej ludności. Interpelacyę tę podpisali posłowie z klubu centrum.

Berlin 10 stycznia. W parlamencie niemieckim toczyła się wczoraj dyskusya budżetowa. P. Bachem (centrum) rozwodził się nad niekorzystnym stanem ekonomicznym państwa, oraz nad działalnością byłego sekretarza stanu p. Podbielskiego. P. Richter omawiał szeroko onegdajszą mowę kanclerza Rzeszy hr. Bülowa. Sądzi, że wywody kanclerza w sprawie trójprzymierza nie były jasne. Jasnem jest tylko, że trójprzymierze w onegdajszych wywodach kanclerza inaczej było oceniane, niż dotychczas. Kanclerz rzekł, iż trójprzymierze dobrem jest, jeśli istnieje, ale jeżeli go nie będzie, to także będzie bardzo dobrze. Może znaczenie tych słów mniej skierowane jest do Niemców, niż do kogo innego. Co się tyczy polityki niemieckiej światowej, mówca jest przeciwnikiem zdania, wypowiedzianego przez Bülowa, gdyż go już w szkole uczono, że im większa jest powierzchnia oparcia, tem większe powstaje tarcie. W dalszym ciągu porównywa mówca zapatrywanie Bismarka na politykę światową z zapatrywaniami hr. Bülowa, jakoteż przypomina pewną mowę, w której powiedziano, że na całym świecie nie może być rozstrzygniętą żadna ważna sprawa bez współudziału cesarza niemieckiego. W końcu przemawiał przeciw zamierzonemu podatkowi od piwa i tytoniu. P. Kardorff sądzi, że parlament nie uchwali podatku od piwa i tytoniu. Mówca wskazuje na potężny rozwój ekonomiczny Stanów Zjednoczonych, które prowadzą politykę światową nie za pomocą handlu wolnego, lecz pod ochroną ceł. Podnosi krytyczne położenie ludności rolniczej, stanowiącej podporę monarchii. Jest przeciwny zbyt długotrwałym traktatom handlowym i żąda w końcu ograniczenia wolności przesiedlania się, aby w ten sposób usunąć przypływ młodzieży małoletniej do miast przemysłowych.

Budapeszt 10 stycznia. Kurya królewska unieważniła wybór posła do sejmu węgierskiego hr. Telekiego, ponieważ, jak sam przyznał, traktował wyborców przed wyborami jedzeniem i napojami. Nadto kurya królewska orzekła, iż hr. Teleky traci na przeciąg pół roku czynne i bierne prawo wyborcze.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła z okręgu Galgocz przyszło do bójki: Zwolennicy partyi ludowej obrzucili kamieniami zwolenników kandydatury liberalnej, oraz prezesa komisyi wyborczej. Żandarmerya i wojsko interweniowały; aresztowano wiele osób.

Londyn 10 stycznia. Pisma wczorajsze omawiają mowę kanclerza Bülowa, wygłoszoną w parlamencie niemieckim. *Daily Telegraph* pisze, iż w oświadczeniu kanclerza nie było nic takiego, coby obrażało uczucia Anglików i sądzi, iż cała sprawa powinna się na tem oświadczeniu zakończyć. *Daily Chronicle* powiada, iż Chamberlain dobrze zrobi, jeżeli w przyszłości nie będzie w mowach swych zaczepiał zagranicy. *Standard* znów sądzi, iż Niemcy nie mają wyłącznego monopolu na patryotyzm.

Londyn 10 stycznia. *Morning Post* pisze, że tylko przy pomocy Anglii i trójprzymierza uzyskały Niemcy dzisiejsze stanowisko w polityce światowej. Pismo to poleca Anglii pójść za tą metodą niemiecką.

Times oświadcza, że wywody kanclerza Bülowa wywołały w tych, którzy dążą do utrzymania przyjaznych stosunków między Anglią a Niemcami, pewne rozczarowanie. Dziennik konserwatywny *Globe* podnosi, że starania o utrzymanie przyjaznych stosunków między Niemcami a Anglią zostały przez mowę hr. Bülowa mocno zachwiane. Mowa ta była obrażającą dla całego państwa angielskiego.

Rzym 10 stycznia. Wobec zaprzeczenia, jakie wczoraj ogłosiła *Polit. Correspondenz* w sprawie rzekomego oświadczenia francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo o roli Włoch na Bałkanie, oświadcza paryski korespondent *Giornale d'Italia*, że minister Delcassé użył istotnie słów, podanych przez ten dziennik. Ponieważ sprawa ta dotyczy Francyi tylko pośrednio, minister o porozumieniu Włoch z Rosyą co do Bałkanu wyraził się zręcznie tylko w formie pytania.

Petersburg 10 stycznia. Przybył tu przyboczny adjutant cesarza Wilhelma jen. Usedom i był na audyencyi u cara w Carskiem Siole. Usedom przywiózł ze sobą pismo odręczne cesarza Wilhelma, oraz podarunek noworoczny od cesarza dla cara. Był on także na posłuchaniach u carowej, u W. ks. następcy tronu i u carowej wdowy.

Nowy Jork 10 stycznia. Według nadeszłych tu depesz prywatnych, w Bogocie (stolica Kolumbii) wybuchła rewolucya. Prezydenta Marroquen uwięziono.

Krąży nadto pogłoska, że także w Paraguaju wybuchła rewolucya i że prezydenta Acevala wzięto do niewoli.

Waszyngton 10 stycznia. Sekretarz marynarki Long zaprzeczył wiadomości, jakoby Stany Zjednoczone miały wysłać eskadrę celem obserwowania okrętów niemieckich na wodach wenezuelskich.

Madryt 10 stycznia. Gazeta *Correo* donosi, że w Saragossie przyszło wczoraj pomiędzy członkami partyi liberalnej a członkami stronnictwa klerykalnego do starcia i bójek. Liberali obrzucili klasztor Jezuitów kamieniami i usiłowali wtargnąć do wnętrza jego. Z obu stron padły strzały. Wiele osób odniosło rany. Żandarmerya musiała użyć broni i przywróciła w końcu porządek.

Berlin 10 stycznia. Z powodu smutnych doświadczeń, jakie poczyniono w katastrofach kolejowych pod Offenbach i Altenbecken z wagonami systemu korytarzowego, zarząd pruskich kolei państwowych odtąd nie będzie budował nowych wagonów osobowych tego systemu. W ostatnim czasie rząd pruski zamówił już wagony osobowe dla pociągów pospiesznych międzypaństwowych, według systemu dawniejszego, tj. w których przedziały nie mają komunikacyi ze sobą.

Berlin 10 stycznia. Koło polskie ukonstytuowało się, i wybrało prezesem dra Szumana, wiceprezesem p. Kwileckiego, członka Izby panów, sekretarzami: p. Grabskiego i ks. Stychela, do komisyi parlamentarnej weszli pp. ks. Jażdżewski i Czarliński, do budżetowej p. Głębocki, do szkolnej ks. prałat Stychel, do petycyjnej p. Brodnicki, do komisyi rugów wyborczych p. Mizerski.

Waszyngton 10 stycznia. Izba reprezentantów przyjęła 308 głosami przeciw dwom, przedłożenie, dotyczące kanału nikaraguajskiego.

Wniosek o poprawkę w tym duchu, aby prezydentowi udzielić upoważnienia do wdrożenia rokowań z Towarzystwem francuskiem, odrzucono.

Pekin 10 stycznia. (Biuro Reutera). Jenerał tatarski z prowincyi Kansa telegrafuje, że schwytał jenerała Tungfuhsianga. Na prośbę jenerała o instrukcye, dała cesarzowa-wdowa odpowiedź, aby edykt, nakazujący stracenie Tungfuhsianga, był wykonany.

Petersburg 10 stycznia. Książe Mikołaj Urusow zostanie zamianowany gubernatorem w Grodnie, szambelan Bellegarde wicegubernatorem w Inflantach, książe Włodzimierz Urusow zastępcą członka rady głównego zarządu prasy.

Wiedeń 10 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej banku austro-węgierskiego uchwalono rozdzielić dywidendę w wysokości 68·60 koron czyli 4·3% za akcyę; na kupon zatem za drugie półrocze ubiegłego roku przypada 40 koron 60 halerzy. Udział obu posłów monarchii w dochodach banku wynosi razem kwotę 1,889.000 koron.

Wiedeń 10 stycznia. Komisya budżetowa załatwiła dziś przedpołudniem rozdział o „hodowli koni“ według referatu p. Eug. Abrahamowicza. Referent wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby w bardziej intensywny niż dotąd sposób popierał hodowlę koni, aby 1) stacye ogierów pomnożył a materyał hodowlany przesortował, 2) aby liczbę ogierów, oddawanych osobom prywatnym, pomnożył, 3) aby celem poparcia hodowli wschodnich ras koni zakupił odpowiednią liczbę koni arabskich, 4) aby dla osiągnięcia jednolitego typu koni w poszczególnych okręgach używał tych ras, które w każdej danej strefie najlepiej się chowają, 5) aby przy zakupnie źrebiąt na hodowlę i zakupnie koni dla wojska dawał sposobność zarobku krajowym hodowcom.

Rezolucye te przyjęto. Następnie p. Lemisch rozpoczął referat o budowlach wodnych w budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 10 stycznia. T. Sroczyński z Jasła. S. Stolzman z Krakowa. R. Stix z Wiednia. Dr. O. Kinelman z Uhrynia. J. Merkl z Witkowic.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 stycznia. K. Romanowicz z Czerniowiec. J. Kubelka z Dublan. J. Słonecki z Zadurowa. K. Brudzewski z Bochni. M. Jeremi z Krakowa. J. Pieniążek ze Schodnicy. Dr. Galant z Przemyśla. Rotm. Schnitzer i M. Ujejski z Kamionki Str. J. Müller z Pragi. K. Przanowski z Rosyi. M. Letzter z Wiednia. K. Ciemniewski ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 stycznia. H. Sawczyński z Bełza. M. Korol z Żółkwi. J. Grodzicki z Łańcuta. T. Bukojemski z Poraju. S. Eypertowa z Rozdołu. M. Krajewska z Remenowa, J. Löwy z Wiednia. W. Markowski z Warszawy. J. Byłak z Rusiatycz. K. Smolka z Janowa. C. Anschel z Tarnopola. M. Deller z Kołomyi. N. Jungfrau ze Stanisławowa. B. br. Wattmanowa z Rudy rożanieckiej. B. Bogucki z Krakowa. A. Zbrożek z Krzywego. K. Piskubski z Nastarowa.

Nadesłane.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 35·60.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 32·00.

Paryż 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·42. Mąka („Fleur de Paris“) 27·75.

Frankfurt 10 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·30. Laura 000·00.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·36—9·37, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·76—7·77, na majczerwiec 0·00—0·00 na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·74; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 12·45—12·60, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kursach pszenicy słaba, zresztą spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·25—9·26, na październik 8·41—8·42; żyto na kwiecień 7·54—7·55; owies na kwiecień 7·50—7·52; kukurudza na maj 5·45—5·47. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 10 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	258.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	249.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	84.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		103.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.00, Clary 40 zł. m. k. 158.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 82.—, Salma 40 zł. m. k. 220.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Przycisnął ramię jej do swego i drobną dłoń, obciągniętą białą rękawiczką, ukrył w swojej, potem dodał:

— Pozwól, że ci powinszuję prześlicznej, dzisiejszej toalety. Delikatny odcień tej barwy licuje przedziwnie z twoją urodą. Przykro mi było, że nie mogłem przyjąć twego zaproszenia na obiad. Miałem nadzieję, że zdążę może na czarną kawę, ale pociąg, którym wracałem, spóźnił się tak, że nie miałem innego wyboru, jak czekać na ciebie tutaj.

Tak rzadko mówił komplimenta, że Lea zarumieniła się z radości, słuchając jego pochwał.

— Rada jestem, że ci się podoba moja suknia, której twoje róże są najpiękniejszą ozdobą. Nie przypuszczałam, że w tej porze roku można mieć w X. tak przepyszne kwiaty. Gdzieżeś je znalazł?

— Podróżowały one paręset mil, aby mieć przywilej zwiędnąć na piersi mojej pięknej Lei.

Spartańscy bohaterowie, uśmiechający się, podczas kiedy drapieżny zwierz zatapiał im szpony w piersi, miewają niekiedy naśladowców. Lea, nie domyślająca się dramatu, który się rozgrywał w sercu jej narzeczonego, zapytała:

— Wspominałeś mi w twojej kartce, że jakiś ważny i naglący interes powołał cię za miasto. Mam nadzieję, że pomyślnie załatwiłeś sprawę.

Cień przemknął po twarzy Dunbara.

— Nie na tyle, aby mi się opłaciła nieprzyjemność podróżowania towarowym, trzęsącym pociągiem, wlokącym się powolnie jak ślimak.

— Dlaczegóż więc narażałeś się na tę niewygodę, zamiast czekać ekspresu?

— Konieczność nie zostawia wyboru. Zresztą, gdybym był czekał na kuryer, nie byłbym zdążył na czas, aby tu ciebie spotkać. Oczekiwanie przyjęcia skraca nudę niewygodnej podróży.

Czy odgadła, że jakiś bolesny, potajemny prąd spotęgowanego podniecenia wyrzucał na powierzchnię ich rozmowy te puste banały mydlane czczych pochlebstw? czy też bezmyślnie zagadnęła go w przedmiocie, który ołowiem ciężył mu na sercu?

— Dziś popołudniu siostra Serena pisała do mnie, prosząc o przysłanie niektórych przedmiotów, potrzebnych do wygody chorej. Nie wiem doprawdy, czy powinniśmy cieszyć się, czy smucić, że ta biedna istota jest prawie...

— Oszczędź mi, na Boga, egipskiej mumii na tej uczcie! — gorączkowo przerwał Dunbar. — Radbym na chwilę wykreślić z mej pamięci wszelkie *memento mori*. Daj mi odetchnąć upajającą wonią twoich róż i zapomnieć o tem, że może robak toczy ich serce. Czy nie zechciałabyś jutro przejechać się ze mną konno?

— Przykro mi, że muszę ci odmówić, ale mam zaproszenie na obiad do Percych, a dnie teraz takie są krótkie.

— Jaka szkoda! Dopiero co wymówiłem się z tego obiadu, w nadziei spodziewanej przejażdżki. Los to mi się uśmiecha, to znów naprzemian pokazuje wykrzywione oblicze. Straciłem pół wieczora, czekając na ciebie, a teraz muszę się wymknąć niepostrzeżenie, bo mam bardzo pilną terminową sprawę, której odłożyć nie mogę. Czy przyrzekłaś następny taniec Mayfieldowi? Oto właśnie i on nadchodzi. Dobranoc, droga Leo. Zobaczymy się niedługo.

Wysunął się nieznacznie z sali i pobiegł do domu, wstępując po drodze do stajni, gdzie kazał osiodłać konia, którego przyprowadzono przed dom. Za chwilę stał już w swojej kancelaryi nad dogasającemi w kominku głowniami ogniska i z tacki, na której złożona była jego korespondencya, wyjął jeden tylko lakoniczny bilet, zawierający słowa:

— „Nadszedł kryzys. Straciliśmy wszelką nadzieję. Singleton.“

Prawnik wrzucił papier do ognia, który go pochłonął w jednej chwili i skrzyżował ręce na piersi, aby w niej stłumić ciężkie, przemocą wybuchające westchnienie. Na pięknej, surowej jego twarzy odbił się wyraz bolesnego zakłopotania, a oczy zdradzały gorączkowy niepokój wewnętrzny. Ponad barwnym, wesołym tłumem, z którego tylko co wydostał się, wciąż wychylała się ku niemu z za więziennych krat biała dłoń, wskazująca nań, jak na mordercę, a głośniej od kaskady śmiechów i dźwięków orkiestry balowej brzmiał w jego uszach krzyk rozpaczliwy:

— „Stargałeś moje życie!“

Czyżby więc naprawdę nieopatrzna dłoń jego bryzgnęła błotem hańby na czystą kartę dziewczęcego żywota i pchnęła go do zguby? Jeżeli umrze — czy sumienie nie będzie go czyniło odpowiedzialnym za jej śmierć? Wśród walki sprzecznych wzruszeń, miotających jego piersią, jedno tylko czuł wyraźnie — jeżeli stargał, zmarnował jej życie, musi odpokutować za to i w grobie jej pochować na wieki swoje szczęście.

Nie silił się na analizowanie ani wyrozumienie natury dziwnego uroku, któremu daremnie próbował się oprzeć, ale zgrzytał zębami i zaciskał ręce z bezsilnej wściekłości i upokorzenia na myśl, że ofiara jego przykuła jego serce do swego i trzymać je będzie w wieczystej zależności. Nigdy, żadna kobieta nie podniecała uśpionych prądów uczucia, nurtujących w głębinach jego zamkniętej w sobie, hardej, niepodległej duszy: za pierwszem dotknięciem dłoni Reginy, wybuchnęły one spotęgowaną siłą rwąc tamy jego samolubstwa i światowej ambicyi. Winną jest zbrodni, czy nie — kochał ją — a nieszczęście, jakie na nią sprowadził spadło całym swoim ogromem na niego samego.

Rozpiąwszy kamizelkę na piersi, wyjął z wewnętrznej kieszonki wpół rozdartą, dużą kopertę i otworzywszy pulpit, wyszukał w nim podobny szczątek, który przyłożył do pierwszego. Zygzaki wystrzępionych brzegów pasowały w zupełności do siebie i na stole przed nim leżał znany napis dużemi literami: „Ostatnia wola i testament Roberta Łukasza Darringtona“. Róg odnalezionej koperty był zawalany błotem, ale pismo doskonale zostało zakonserwowane. Kiedy się schylił, aby je ukryć w sekretnej szufladzie biurka, coś upadło na ziemię. Podniósł z dywanu zwiędłą butonierkę z fiołków, a kiedy przystanął chwilę, wpatrując się w nią, czoło jego sposępniało nagle. Wydało mu się, że wzgardzone kwiatki dopraszają się wierności dla starganych, świętych przyrzeczeń.

— Biedna Lea! — westchnął. — Jak daleką jest od podejrzywania mnie o zdradę! Jakaż ona ufna i dobra!... a ja jakiż szaleniec jestem i niewdzięczny!

Rzucił oskarżające go kwiaty do ognia i schwyciwszy szpicrutę, wybiegł na dziedziniec, gdzie kary koń jego gryzł wędzidło i rył ziemię z niecierpliwości. Puścił się wyciągniętym kłusem wzdłuż pustych ulic uśpionego miasta ku kamiennemu mostowi, który łączył dwa brzegi rzeki. Kiedy dojechał do połowy mostu, wierzchowiec jego spiął się i skoczył na bok, wystraszony nagłym skokiem czarnego kota, drzemiącego na jednym ze słupów. Blada twarz księżyca, podobna do upiora, patrzała na niego z zasępionego nieba, a mgły snuły się sennie po łąkach, ślizgając pierzchliwie po fali wód. Pozostawił za sobą miasto odznaczone szeregiem gazowych latarni, a przed sobą miał wzgórze porosłe lasem i posępny, szary gmach więzienny, pogrążony w głębokich mrokach. Jedno tylko samotne światełko płonęło w nim z po za kraty. Byłże to sygnał nadziei — czy też może tylko światełko, odbite od martwych lic, na które śmierć położyła pieczęć wiecznego spokoju?

Nagląc konia po stromym gościńcu, Dunbar przypadł do bramy, gdzie powitany został przez szczekanie dwóch brytanów, a za chwilę pan Singleton, prowadząc go po krętych schodach, wiodących do pokoju Reginy, opowiadał mu:

— Żyje... ale cóż z tego? Doktór mówił, że nie doczeka północy, a teraz jest już wpół do drugiej i moja żona nie straciła jeszcze nadziei. Wysłała dozorczynię, żeby się trochę przespała, a sama siedzi przy chorej.

Piwne oczy miłosiernej żony zawiadowcy wilgotne były od łez, kiedy spostrzegłszy wchodzącego prawnika, wskazała mu stojące obok niskie krzesełko.

— Wiedziałam, że pan przyjedziesz, więc kiedy usłyszałam galop pańskiego konia na moście, posłałam siostrę Serenę spać. Nic teraz nie można robić, jak tylko czuwać i modlić się. Jeżeli obudzi się jeszcze na tym świecie, to odzyska przytomność i będzie żyć. Dozorczyni sądzi, że umrze w tym stanie letargicznego odrętwienia, w jakim się obecnie znajduje, ale ja nie tracę ducha, że będzie żyć, aby oczyścić imię swoje z niezasłużonej hańby.

Pani Singleton instynktem kobiecym odgadła, że młody prawnik wolałby sam pozostać ze swemi myślami, to też, zakręciwszy się po pokoju, rzekła po chwili:

— Jeżeli pan możesz posiedzieć tu chwilkę, to pójdę zajrzeć do mego drobiazgu. Gdyby zaszła jakaś zmiana, to zechciej tylko zastukać do drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.